Nr. 166. Lwów — Wtorek dnia 23 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy złożyć równocześnie z podaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 1 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Apolinarego | Antoniego i 45 m.
Jutro: Krystyny | Eufemii, Olgi

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 53
Zachód „ „ 7 „ 3

Długość dnia godzin 15 min. 10
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wieści z Rosyi.

Pomimo spokoju w całem państwie rosyjskiem, jednakże wre tam w dwóch rewolucyjnych kotłach: w czynowniczym i socyalistycznym. Czynownictwo już całkiem otwarcie głosi, że carski manifest z 30 października r. 1905-ego bynajmniej nie wprowadził konstytucyi, oznajmił tylko reformy. Jeden z petersburskich dygnitarzy tak się odezwał: „Prezes pierwszej dumy p. Muromcew rzekł: „Duma będzie szanowała konstytucyjne prawa monarchy". Konstytucyjne? W tem był oczywisty błąd. Zresztą, wówczas błądzili wszyscy mieszkańcy państwa, wszystkim w głowie się przewróciło do takiego stopnia, że zapomnieli, iż car po dawnemu się tytułuje samowładcą. Nie było konstytucyi i nie ma. Była tylko rewolucya, wprawdzie nie ogólna, ale dość silna, lecz już się skończyła. Możemy uważać, że Rosya jest uspokojona i wyleczona ze złudzeń". — Zapytano go, a jakże będzie z Polakami, on zaś wzruszył ramionami i rzekł: „A cóż ma być? Zapewne otrzymają oni samorząd miejski i powiatowy, może jeszcze teatralny... może w końcu pozwolą im uczyć się języka polskiego po polsku... ale więcej nic. To trudno, państwo jest państwem, musi dbać o siebie. Rosya może być silna tylko przez centralizm, a Polacy marzą o federalizmie, przeto muszą być usunięci od wpływu na sprawy państwowe. Niech sobie Polacy oddychają swobodnie, nie tak jednak głęboko, żeby to mogło zaszkodzić Rosyi".

Przypominamy tu, że Mikołaj II, zaraz po swej koronacyi, rzekł do szlachty twerskiej, która domagała się konstytucyi: „Porzućcie nierozsądne złudzenia". Teraz zaś wszelki dygnitarz powiada, że Rosya wyleczyła się już ze złudzeń. Zatem rząd uważa, iż okres walki o konstytucyę jest zamknięty. Rosya wróciła do punktu, w którym była zaraz po carskiej koronacyi. Aby o tem nikt nie wątpił, reakcya rozwija się z ogromną siłą. „Tymczasowo" cofnięto wszystkie ukazy; „tymczasowo" znowu wolno policyi bez sądowego upoważnienia uwięzić każdego obywatela i bez sądu zesłać go na Sybir; „tymczasowo" zaprowadzono dawną cenzurę, tylko inaczej ją się wykonywa: już nie skrypta idą do kozy, ale druki i autorowie. Od rozwiązania dumy do 1-go lipca wedle wszystkich dzienników moskiewskich zostały skazane na 17.100 rubli grzywny, petersburskie na 15.000, nadbałtyckie (łotyskie) na 3000, wszystkie inne prowincyonalne razem na 26.400 rb. Na 8-miesięczne więzienie skazano czterech redaktorów, trzech wysłano do „oddalonych gubernij", zamknięto zupełnie 22 dzienniki. Rząd jednak jest bezstronny: karci także prasę czarnosecinną. I tak moskiewski dziennik prawdziwych Rosyan *Wiecze* skazano na 100 rb. grzywny, a taki sam dziennik odeski *Za caria i rodinu* zawieszono na trzy doby.

Kiedy tak, dążąc za nowym prądem petersburskim i zwiększając go przez zwyczajną gorliwość, a może także przez zemstę za doznane zniewagi, biurokracya rozwija reakcyę, socyaliści rewolucyjni ze swej strony czynią wszystko, aby usprawiedliwić tę rządową represyę. Przemknęła w prasie francuskiej pogłoska, że wykryto nowy spisek na życie cara. Depesza petersburskiej agencyi telegraficznej nazwała tę wiadomość zmyśleniem, ale wiedeńska *Politische Correspondenz*, organ bardzo rozważny — donosi, że różne śledztwa stwierdziły istnienie ustawicznej propagandy socyalistyczno-rewolucyjnej w wojsku. Zaburzenia w 21-ym batalionie saperów i w 41-ym pułku piechoty w Kijowie były wywołane przez socyalistów. W obozie pod Rygą zbuntował się wołodeński pułk pieszy. Berlińskie dzienniki ogłosiły następującą depeszę z Petersburga: „Sztab główny otrzymał drugi szereg doniesień o masowych ucieczkach żołnierzy z pod chorągwi. Najwięcej dezercyj było w czerwcu. Wedle raportów, całe kompanie piesze i całe szwadrony wręcz odmawiają posłuszeństwa swym dowódzcom i nie chcą pełnić służby. Takie niesubordynacye i dezercye najczęstsze są w okręgach wileńskim i kijowskim. Wskutek tego nieufność władz wojskowych do żołnierzy doszła do najwyższego stopnia. Aresztowania członków wojskowej organizacyi rewolucyjnej są bardzo częste, a pomimo tego wciąż się pojawiają rewolucyjne odezwy do wojska. Na Krymie, w Symferopolu i Bakczysaraju, w zabudowaniach militarnych, wykryto tajne drukarnie, mnóstwo druków, 3.800 fałszywych paszportów, wiele broni i ładunków. W Charkowie i Kijowie uwięziono także wiele osób cywilnych, trudniących się agitacyą wśród wojska. Pewien wybitny jenerał z Sebastopola rzekł, że już rekruci przychodzą zarażeni rewolucyjnym socyalizmem i że w razie rozruchów nie można liczyć na wojsko".

Skoro więc dwie przeciwne siły: czynownictwo i socyalizm wciąż jątrzą Rosyę, to panujący w niej teraz spokój nie może być uważany za trwały.

Korespondencye.

Wiedeń 20 lipca.

(Dyskusya publicystyczna nad sprawą ogólnego ubezpieczenia robotników na starość. — Koszta tego ubezpieczenia. — Projekt przyjścia z pomocą rodzinom biednych rezerwistów, powołanych pod broń).

(y). Skutkiem przyjęcia znanego wniosku nagłego dra Luegera, sprawa ogólnego ubezpieczenia robotników na starość stanęła odrazu na jednem z naczelnych miejsc dyskusyi publicystycznej i zapewne nie zejdzie już z porządku dziennego. Dr. Lueger w rozmowie z jednym z redaktorów tutejszych pism, rzekł, że łącząc w swym wniosku sprawę zaprowadzenia ogólnego ubezpieczenia na starość, z uczczeniem jubileuszu cesarskiego, miał jeden tylko cel na względzie, a mianowicie, aby przyśpieszyć wprowadzenie w życie tego ubezpieczenia. Wobec tego bowiem, że w Austryi wszystko idzie żółwim krokiem, minęłyby niezawodnie jeszcze lata, zanimby ta sprawa została urzeczywistniona, pomimo, że ona objęta została programem mowy tronowej, teraz zaś wszelkie zwlekanie będzie niemożliwe i sprawa będzie musiała być załatwiona do przyszłego roku, aby mieć cechy fundacyi jubileuszowej.

Wszechstronnie omawiane jest w dziennikach pytanie, jakie będą podstawy rachunkowe zaprowadzić się mającej ogólnej instytucyi asekuracyjnej, które warstwy robotników podlegać będą obowiązkowemu ubezpieczeniu i jak wielkie ciężary ponosić będą ubezpieczeni robotnicy i ich pracodawcy.

Jeżeli rząd teraźniejszy za podstawę swego przedłożenia, które zamierza wnieść w Izbie, przyjmie wypracowany w r. 1904 przez dra Koerbera zarys, w takim razie obowiązkowi ubezpieczenia podlegać będą wszystkie osoby, wykonujące za zapłatę pewne prace, lub pewne usługi poza domem własnym, z wyjątkiem osób, pobierających pensye miesięczne lub roczne, a także osób, których zarobek przewyższa rocznie 2.400 koron, z wyjątkiem osób zajętych w gospodarstwach rolnych lub leśnych, a nie podlegających przepisom o służbie domowej i czeladzi, wreszcie z wyjątkiem osób mających mniej niż 16 lat, lub takich, które po 60-tym roku życia wstąpiły do zajęcia. Ministrowi spraw wewnętrznych przysługiwać ma jednak prawo rozszerzenia obowiązku ubezpieczenia także na osoby zajęte w przemyśle domowym i na osoby, wykonujące czasowo pewne usługi niekwalifikowanych robotników. Zaopatrzenie osób ubezpieczonych polegać ma albo w rencie na starość, która należy się każdemu, kto ukończył 65 rok życia, lub przez 1.200 tygodni należał do ubezpieczenia, albo też w rencie inwalidowej, która wypłacana będzie bez względu na wiek każdemu, kto jest niezdolny do pracy, a przynajmniej przez 200 tygodni należał do ubezpieczenia. Robotnicy podzieleni zostaną na sześć klas, odpowiednio do tego, ile zarabiają. Do pierwszej klasy należą tacy, którzy zarabiają mniej niż 4 kor. 80 hal. tygodniowo, do drugiej zarabiający od 4 kor. 80 hal. do 9 kor. 60 hal. tygodniowo, do trzeciej z zarobkiem tygodniowym od 9 kor. 60 hal. do 14 kor. 40 hal., do czwartej od 14 kor. 40 hal. do 24 kor., do piątej od 24 do 36 koron, a do szóstej należą tacy, którzy zarabiają więcej niż 36 koron tygodniowo. Opłata asekuracyjna wynosi w pierwszej klasie 10 halerzy tygodniowo, w drugiej 20, w trzeciej 30, w czwartej 40, w piątej 50, a w szóstej 60 hal. i uiszczana ma być w połowie przez robotnika, a w połowie przez pracodawcę. Wysokość renty, jaką otrzyma robotnik w razie starości lub wcześniejszej niezdolności do pracy, zależy od tego, do której kategoryi płac tygodniowych należał i jak długo był ubezpieczony. Najniższa renta wynosi 120 koron, najwyższa 510 koron rocznie. Państwo dopłaca do każdej renty 90 koron rocznie.

O tem, jak wielkie ciężary nakłada ogólne ubezpieczenie na państwo tudzież na pracodawców i ubezpieczonych robotników, dają pojęcie doświadczenia poczynione w Niemczech, gdzie ogólne ubezpieczenie robotników na starość istnieje już od roku 1891. Owóż w okresie trzynastoletnim od roku 1891 do r. 1904 wypłacono w Niemczech ubezpieczonym robotnikom przeszło miliard marek tytułem rent inwalidowych i na starość, państwo dołożyło do nich z własnych funduszów 340 milionów marek, robotnicy zaś tudzież pracodawcy zapłacili po 830 milionów marek. Liczba robotników podlegających obowiązkowi ubezpieczenia wynosi w Niemczech $13^3/_4$ miliona na ogólną liczbę 60 milionów mieszkańców.

Zanotowany przezemnie niedawno wypadek, jaki się zdarzył w Korneuburgu, iż pewien rezerwista, powołany do ćwiczeń wojskowych, zgłosił się do koszar z żoną i czworgiem dzieci i zażądał, aby im dano utrzymanie w czasie, gdy głowa rodziny odbywać będzie ćwiczenia, daje impuls do projektu uczczenia przyszłorocznego jubileuszu cesarskiego także przez utworzenie fundacyi dla wspierania rodzin niezamożnych rezerwistów, powołanych pod broń. Zwłaszcza czasopisma wojskowe gorąco popierają ten projekt i piszą przy tej sposobności, że wypadki, iż rezerwista przybywa do ćwiczeń w towarzystwie jednego lub nawet dwojga dzieci, zdarzają się bardzo często. Małych towarzyszy biednych rezerwistów tulą koło siebie żołnierze i wcale nawet nie zawiadamiają komendanta oddziału o tem, jakich gości mają. Malcy tacy są nawet dla żołnierzy bardzo pożądani, bo czyszczą im karabiny, bagnety i guziki i spełniają chętnie wszelkiego rodzaju posługi. Gdy oddział wyruszy na manewry, dzieci idą razem z nim, co zresztą nikogo nie dziwi, bo wszyscy przyzwyczajeni są już do tego, iż gromada dzieci towarzyszy każdemu pochodowi wojskowemu. W wielu wypadkach trudnią się dzieci biednych rezerwistów sprzedażą papierosów i wódki i zarobią ojcu pewną sumkę. W Libercu istnieje stowarzyszenie dla wspierania rodzin rezerwistów tamtejszego okręgu uzupełniającego, jest to jednak jedyne tego rodzaju stowarzyszenie w całem państwie.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia sobotniego Izby posłów, w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem zabrał głos p. dr. Pergelt (postępowiec niemiecki i adwokat w Wiedniu) i zajmował się obszernie ugodą z Węgrami, następnie polemizował z socyalistami z powodu ich zachowania się w kwestyi narodowościowej. Zwalczał wywody p. Kramarza i rzekł, że w razie zaprowadzenia w Czechach czeskiego języka urzędowego i wogóle zaspokojenia językowych życzeń czeskich, okazałoby się rzeczą nieodwołalnie potrzebną zaprowadzić w państwie ustawowo jeden język, w którymby mogli porozumiewać się ze sobą wszyscy obywatele Austryi. Domagał się reformy administracyi. Jest za autonomią narodową; oświadcza, że jeśli Czesi zażądają czeskiego uniwersytetu na Morawie, albo w jakiemś mieście czeskiem, to Niemcy nic przeciw temu mieć nie będą; jednakowoż stanowczo zaprotestują przeciw założeniu go w Bernie.

P. dr. Stransky (młodoczech i adwokat w Bernie) oświadcza, że przykro mu, iż musi odłączyć się od swych kolegów czeskich, ale nie może głosować za prowizoryum budżetowem. Odpiera zarzut, jakoby zwalczał każdy bez różnicy rząd; czyni on to tylko dlatego, że wszystkie rządy są równe sobie pod względem niespełniania życzeń narodu czeskiego. Rząd powinien zajmować się nietylko kwestyami społecznemi, lecz także kwestyą narodowościową. Gdy mówi się o tej kwestyi, powinno pamiętać się nietylko o Czechach i Niemcach, lecz także o uregulowaniu kwestyi polsko-ruskiej w sposób zadowalający Rusinów. (Oklaski wśród Rusinów).

Następnie mówca polemizował z prezydentem ministrów i rzekł, że nietylko ci, którzy głosują za rządem, lecz także posłowie opozycyjni spełniają zadanie etyczne. Występuje przeciw słowom prezydenta ministrów, że jego stronnictwem jest państwo. Przypomina to słowa Ludwika XIV „*L'état c'est moi*". (Państwo to ja).

Dalej p. Stransky podniósł, że nie może mieć zaufania do rządu, który nie kwalifikuje się do rozwiązania ważnych spraw narodowych. Spokój w państwie nastąpi dopiero wtedy, gdy Czesi pojednają się z Niemcami, Polacy z Rusinami, a Niemcy z Słoweńcami. Dalej mówca domagał się czeskiego uniwersytetu w Bernie, użalał się upośledzenia Czechów na Morawach i na stosunki panujące na kolei Północnej, które za Derschatty są gorsze niż za Jeitelesa.

P. Hruban (cz. kat. nar.) zapowiedział, że posłowie jego stronnictwa twardo stać będą przy żądaniach narodowych, ale głosować będą za prowizoryum budżetowem, bo to jest konieczność ludowa.

P. Masaryk (czeski realista, dr. filozofii i prof. w uniw. pragskim) dowodził, że reforma wyborcza i wejście wielu socyalistów do parlamentu nie usunęło kwestyi narodowościowej. Specyalnie socyaliści czescy są narodowcami. Natomiast Niemcy nie umieją odróżnić państwa od narodowości w przeciwieństwie do Czechów, którzy też odrazu stanęli na stanowisku narodowem, demokratycznem i autonomicznem. Rozwiązanie problemu czeskiego leży w tem, aby Czesi otrzymali wolność i demokratyczne podstawy bytu.

W dalszym ciągu mówca domagał się demokratyzacyi całej polityki, całej administracyi, nie wyjmując policyi. Obszerny ustęp mówca poświęcił socyalistom, zarzucając, że zachowanie się rządu i stronnictw wobec nich jest błędem.

Omówiwszy sprawę ubezpieczenia na starość i hygieny szkolnej, p. Masaryk zapowiedział, że historya nie pozwoli Czechom nigdy na politykę klerykalną i zakończył, że życzy rządowi jak najlepiej, ponieważ jednak nie wie, jak rząd spełni swoje zadanie, mówca sądzi, że najlepiej objawi to swoje niezdecydowanie, głosując przeciw prowizoryum budżetowemu.

P. Kozłowski zaznaczył, iż wyborcy wyczekują od pierwszych swych posłów, wybranych na podstawie powszechn. głosowania, poważnych czynów. Na wezwanie do pracy pokojowej, zawarte w mowie tronowej, nie można odpowiedzieć wezwaniem do walki, lecz trzeba jąć się spokojnej pracy. Koniecznie trzeba podjąć polityczne posłannictwo Austryi na zewnątrz, odpowiednio do jej specyalnej struktury. Należy wszystkim narodowościom w poczuciu etycznej wartości narodowej idei, dać ochronę, pogodzić indywidualne życzenia z interesem i wolą całości.

Koło polskie na czele swoich żądań postawiło sprawę autonomii krajowej i jej rozszerzenia, co praktycznie się da określić przez dłuższe trwanie sesyj sejmowych, danie Sejmom większej wolności ruchu, rozszerzenie ich kompetencyi, przedkładanie ustaw krajowych do sankcyi i wykonywanie rezolucyj sejmowych.

Mówca podnosił następnie z naciskiem konieczność reformy finansów krajowych, uregulowania odszkodowania gmin za poruczony zakres działania, zmiany systemu podatkowego i decentralizacyi administracyi w kierunku rozszerzenia postępowania jawnego i ustnego, wreszcie decentralizacyi kolei, domen i lasów i sprzedaży drzewa, aby dać ludności wiejskiej tańszy opał. Następnie p. Kozłowski urgował sprawę budowli wodnych, poczem polemizując z p. Stapińskim i jego wywodami na temat nadużyć wyborczych mówca zauważył, że człowiek tej miary i tak obarczony pracą, jak namiestnik galicyjski, nie zasłużył na takie traktowanie w Izbie poselskiej. (Żywe oklaski). Nadużycia wyborcze dzieją się wszędzie, a choć mówca je gani, jednak nie może pozwolić, aby je przedstawiano jako specyalność galicyjską.

P. Okuniewski rzuca w tem miejscu jakąś ordynarną impertynencyę.

Na to odpowiada p. Kozłowski, że są ludzie, którzy brak argumentów zastępują obelgami, poczem przeszedł do dalszego wyliczania postulatów Koła polskiego, między którymi wymienił dwuletnią służbę wojskową, opiekę materyalną dla ludności rolniczej, opiekę nad emigrantami, opiekę prawną dla robotników, udogodnienia w zakresie podatku gruntowego i w niższych klasach podatku domowo-klasowego i zarobkowego, wreszcie uwzględnienie życzeń rolnictwa w zakresie ustawodawstwa spadkowego, zniżenie cen soli i dbanie o sprawiedliwy skład komisyi do rozdziału podatku.

Dalej mówca przestrzegał przed zbyt wczesnem podjęciem przez państwo wypłat w złocie i powitał z radością zapowiedź ustaw w zakresie ubezpieczenia robotników, domagając się, aby do niego włączono też robotników rolnych i małych przemysłowców. Podniósł też postulat wydatnej pomocy dla dotkniętych klęskami elementarnemi okolic Galicyi, energicznego popierania rolnictwa, zaostrzenia ustawy o lichwie, wydania ustawy ramowej o przymusie ubezpieczenia i powolnego przenoszenia agend notaryalnych na sądy.

Polemizując z kolei z p. Masarykiem, którego nazwał „honorowym" (wesołość), mówca zaprotestował przeciw lekceważącemu jego wyrażaniu się o Kościele katolickim. Bo jeżeli jest złym fanatyzm religijny i niepożądaną bigoterya wiary, to jeszcze gorszym jest fanatyzm antireligijny i bigoterya niewiary. Wystąpiwszy przeciw wnioskowi p. Ofnera o rozerwalności małżeństw katolickich, mówca wyraził, że Polacy są przeciwnikami wolnej szkoły i witają z zadowoleniem zapowiedź mowy tronowej, że wychowanie obyczajowe i religijne ma być utrzymane.

Polacy byli zawsze narodem tolerancyjnym w rzeczach religii, wobec protestantów i żydów, a i obecnie domagają się i będą się domagali zadowolenia słusznych potrzeb żydowskiej ludności w Galicyi. Mimo to należy wystosować upomnienie pod adresem tych, co nie znając stosunków galicyjskich, pragną zamącić dobre pożycie żydów z resztą społeczeństwa. Mówca jednak się spodziewa, że t. zw. syonizm jest tylko efemerydą.

Mowę swoją zakończył p. Kozłowski życzeniem dla Austryi, aby posiadała silny i chętny do pracy parlament i rząd silny, a sprawiedliwy, zdolny do oparcia się terrorowi radykalnych stronnictw. (Oklaski).

Na tem obrady przerwano.

Przedłożenie o pomocnikach handlowych odesłano bez pierwszego czytania do komisyi gospodarczej, poczem odroczono posiedzenie.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów, 22 lipca.

O godzinie 9 rano rozpoczęło się w teatrze miejskim uroczyste otwarcie X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Amfiteatr tak wypełniony, iż nietylko wszystkie miejsca do

1)
Feljeton literacki.

Dr. Władysław Zahorski. „*Szymon Konarski*". Wilno. Nakład księgarni Makowskiego. 1907.

Korzystając z niewydanych dotąd dokumentów, zebrał autor nieznane jeszcze szczegóły o tragicznych losach jednego z największych bohaterów naszej przeszłości i odtworzył duchową fizyonomię najdzielniejszego z męczenników za ojczyznę i wolność.

Dając za motto swej pracy znany wiersz Krasińskiego: „Bo na ziemi być Polakiem, To żyć bosko i szlachetnie!", autor na wstępie scharakteryzował Konarskiego, jako wzór szlachetności, jako najwybitniejszy przykład życia dla idei, na jakie może zdobyć się ludzkie indywiduum, poświęcające się całkowicie i niepodzielnie dla dobra ogółu.

Upadek powstania listopadowego odkrył wszystkim oczy na tę prawdę, że sama szlachta bez ludu nigdy nie dopnie celu, że tylko połączenie ludu z inteligencyą może zapewnić zwycięstwo sprawie narodowej. Ale lud ten, pozostający w poddaństwie i nieoświecony, nie brał dotąd żadnego udziału w walce, nie rozumiejąc nawet o co się ta walka toczy. Przedewszystkiem więc należało podnieść zdemoralizowanego niewolą wieśniaka do godności obywatela, uwolnić raz na zawsze z wszelkiej zależności, wymierzyć mu sprawiedliwość, uczynić właścicielem uprawianej przez niego ziemi, oświecić i uświadomić, że ojczyzna nie jest dla niego macochą, ale kochającą matką, którą czcić i miłować, i za którą walczyć wszystkie jej dzieci powinny. Należało również wykorzenić zastarzałe przesądy szlachty, natchnąć ją miłością dla ludu, skłonić do wyrzeczenia się przywilejów stanowych i majątkowych.

Tej pracy podjęła się emigracya polska, znajdując pomoc u światlejszych i zacniejszych ziemian. Rozpoczęły się wędrówki po całym kraju, tzw. emisaryuszów z zagranicy, narażających życie swoje wobec wytężonej czujności policyi rosyjskiej, której dopomagały poselstwa w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. Jakoż wielu z tych emisaryuszów pochwycono i wysłano do katorgi lub oddano w sołdaty na Kaukaz i do Orenburga.

Wtedy to podjął się niebezpiecznej misyi Szymon Konarski, młody major z listopadowego powstania. Przekonany, że największe niebezpieczeństwo zagrażało prowincyom zabranym, gdzie po gwałtownem zniszczeniu unii ogromna większość ludu nawet pod względem religijnym oddaną została pod bezpośredni wpływ ciemięzców, Konarski postanowił obrać za główne pole swej pracy Ruś i Litwę.

Konarski idąc na Litwę, nie miał zamiaru wywoływać zbrojnego powstania. Nauczony niepowodzeniem rewolucyi 1831 r. i późniejszych wypraw Zaliwskiego i Zawiszy, rozumiał on dobrze, że o zbrojnej walce nie można nawet myśleć, dopóki najliczniejsza część narodu nie rozumie haseł: „ojczyzna, wolność". Postanowił pracować dla ludu i z ludem.

Szczery demokrata, nawet zrazu nieprzychylnie usposobiony dla szlachty, wkrótce jednak przekonał się, że z samym ludem ciemnym i podejrzliwym nic nie zrobi i że musi szukać poparcia u szlachty. Jakoż nie zawiódł się na niej, bo w krajach, które przebiegał: na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Litwie, wszędzie znalazł ludzi, co go zrozumieli, podzielali jego zasady i gotowi byli do wszelkich ofiar, chociaż wykonanie programu sprzeciwiało się ich interesom materyalnym. Ale bo też w szlachcie, jak pięknie mówi autor, nie zamarł jeszcze duch sejmu czteroletniego, Konstytucyi 3 maja, nie zgasł jeszcze duch Kościuszki i Staszyca. Konarski znalazł wśród szlachty ruskiej i litewskiej dzielnych współpracowników, znalazł ich również wśród niewiast polskich, xięży i młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych. Ta okoliczność sprawiła, że założony przez Konarskiego Związek ludu polskiego poszedł innemi drogami, niż Centralizacya Wersalska, która okrzyknąwszy szlachtę za głównego wroga ludu, nie ze szlachtą i przez nią, lecz pomimo niej przeciw niej szerzyła swą propagandę demokratyczną. Zamiast szczepić ducha ofiary w szlachcie i ducha miłości w ludzie, Towarzystwo demokratyczne pod żarządem Darasza i Mierosławskiego szerzyło wzajemną nienawiść i wojnę domową, stokroć zgubniejszą od obcej nawet niewoli.

Konarski osiadł w Lisowie, majątku Ignacego Rodziewicza, położonym wśród niedostępnych borów i bagien Polesia pińskiego, skąd czyniąc częste wycieczki w różne strony kraju, wracał tam zawsze jak do niezdobytej fortecy. Dzięki energii i niezmordowanej pracy jego liczba związkowych z dniem każdym rosła. Rodziewicz, Brynk, Orzeszko, Nowicki, znana pisarka Ewa Felińska, należeli do związku, potem przyłączyło się wielu innych. Najbardziej cennym nabytkiem związku było przystąpienie doń całej rodziny Michalskich, zamieszkałej na Wołyniu, składającej się z sędziwego ojca, towarzysza broni Kościuszki, syna jego Lucyana, byłego kawalerzysty z r. 1831, mieszkającego z żoną i trojgiem dzieci i siostrzeńców, Wilhelma i Emilii. Najserdeczniejsza przyjaźń wkrótce połączyła Konarskiego z Lucyanem Michalskim, a do panny Emilii zapłonął ogniem czystej miłości, którą mu ona odpłaciła wzajemnością.

W celu porozumienia się związkowcy zjechali się w 1837 na kontrakta kijowskie, a tu wyznaczyli drugi zjazd w Berdyczowie podczas jarmarku. Na tem zebraniu wybrano Konarskiego naczelnikiem związku, Kaspra Moszkowskiego jego pełnomocnikiem na Wołyń i sekretarzy na różne obwody: na piński — Orzeszkę, słucki—Brynka, nowogródzki—Bułhaka, kobryński—Ordę, łucki—Olizara, mozyrski—Jeleńskiego i t. d. Na czele zaś związku stali emigranci, mieszkający w Krakowie: Januszewicz, Zalewski, Miłkowski, Bobiński i Giedrojć. Uchwalono, że korespondencya będzie przychodziła na imię Ewy Felińskiej, Lucyana Michalskiego i Rodziewicza. Ułożona przez Konarskiego ustawa Towarzystwa Demokratycznego wyjaśniała cele i zadania Towarzystwa, dążące do przebudzenia myśli w narodzie drogą reformy obyczajów osobistych ludzi, mających należeć do Towarzystwa, reformy opinii, nałogów i rozumu obywateli krajowych w ogólności, zmiany postępowania z chłopami i ugruntowania ludzkości, towarzyskości i cnoty we wszystkich zdarzeniach życia.

Potworzyły się liczne organizacye i po upływie półtora roku nie było prawie powiatu w całym zabranym kraju, któryby nie posiadał swego Towarzystwa Demokratycznego. Kobiety zawiązały Koło kobiece. Były one obowiązane wpływać na mężów, synów i braci w duchu zasad demokratycznych, opiekować się włościanami, nieść im pomoc w potrzebie i chorobie i uczyć ich dzieci.

Ewa Felińska w tym celu przeniosła się do Krzemieńca i założyła potajemną szkołę dla dziewcząt; wspólnie z Dr. Beaupré opracowała ona projekt i ustawę związku handlowego w celu podniesienia handlu i przemysłu krajowego, przyczem komiwojażerowie, należący do związku, mieli być apostołami zasad związku, zjednywać członków, przewozić korespondencye i druki. Konarski objeżdżał kraj, kontrolował działalność sekretarzy, zawiązywał nowe towarzystwa i na chwilę nie ustawał w pracy. Pozyskał on dla związku wielu księży, z których najczynniejszymi byli: x. Zieliński, x. Grabowski, x. Jarzyna, unicki x. Jermołowicz, pijar Szalewicz z Lubieszowa i znakomity kaznodzieja wileński x. kanonik Trynkowski.

(Dokończenie nastąpi).

ostatniego wypełnione, ale wszystkie przejścia zajęte. Wszyscy uczestnicy zjazdu we frakach. Licznie obecne panie w tualetach spacerowych. Na scenie zajęli miejsca zaproszeni goście i profesorowie uniwersytetu. Wśród z górą tysiąca uczestników i obecnych na sali, trudno dojrzeć i wymienić wszystkie wybitniejsze osobistości. Z dygnitarzy widać w lożach namiestnika hr. Potockiego i marszałka hr. Badeniego. Na scenie między innymi z gości przybyłych z poza Lwowa usiedli: prof. dr. Gustaw Janeček z Zagrzebia profesor chemii, dr. Paweł Gautkowski, St. Łazarewicz, dr. Bronisław Sułczewski, dr. Karwowski, dr. Meisner, dr. Rydewski i dr. Zakrzewski wszyscy z Poznania, prof. dr. Kazimierz Kostanecki z Krakowa, dr. Emil Sedivy z Pragi; dr. Maryan Jakowski, dr. Kazimierz Chełchowski, dr. Stanisław Kurtz, prof. Łucyan Zarzecki, prof. Ksawery Sporzyński, dr. Józef Polak, dr. Antoni Wieniawski, Wł. Kozłowski wszyscy z Warszawy; dr. Aleksander Wojnicz z Wilna, dr. Aleksander Karnieki z Petersburga i wielu innych, a przedewszystkiem wszyscy profesorowie lwowskiego fakultetu medycznego i wielu profesorów innych wydziałów naszej wszechnicy.

Obrady zagaił prezes komitetu gospodarczego zjazdu prof. tut. wszechnicy dr. Bylicki. (*Mowa przewodniczącego Komitetu prof. dra Bylickiego*).

Na wstępie zaznaczył szanowny mówca, że od pierwszego kongresu przyrodników polskich do dzisiejszego X minęło już lat 38. Znaczny to przeciąg czasu; więcej to, jak czas jednej generacyi. Zjazdy miały być urządzane co trzy lata, lecz nie zawsze można było dotrzymać terminu. I tak właśnie zjazd obecny uległ zwłoce z powodu wojny rosyjsko-japońskiej, tak w skutkach dla nas brzemiennej. Dawniej zjazdy przyrodników i lekarzy polskich gościły w murach swoich trzy miasta: Poznań, Kraków i Lwów. Obecnie tylko Kraków i Lwów może nam okazywać gościnność swoją. Jakkolwiek obydwa te miasta czynią co tylko możliwe, ażeby tym zjazdom nadać właściwe znaczenie, to jednak specyalne nasze warunki, w których żyjemy, czynią, że zjazdy te dojść nie mogą do tego rozwoju, jak gdzieindziej. Za to część towarzyska tych naszych zjazdów naukowych ma znaczenie o wiele poważniejsze i donioślejsze, niż gdziekolwiek indziej. Cofając się dzisiaj myślą do pierwszego Zjazdu L. i P. P. w r. 1869, niepodobna nie oddać hołdu zasłużonej pamięci inicyatora tego pierwszego Zjazdu, skromnego pracownika z Podola, Adryana Baranieckiego. Blisko czterdziestoletni okres czasu, który nas dzieli od pierwszego Zjazdu, to okres największego rozwoju nauk matematyczno-fizycznych, biologicznych i lekarskich. W okresie tym nauki te tak wielki uczyniły krok naprzód, że w wielu ich dziedzinach nie już ewolucya, ale wprost rewolucya nastąpiła.

Czy z tym szybkim postępem i myśmy poszli naprzód?

Od stu lat z górą podzieleni na trzy części, w każdej z nich żyjemy w odmiennych warunkach i w zetknięciu z inną kulturą. W tym okresie czasu każda z dzielnic naszych wykazała dużo sił żywotnych. Litwa ze swoim uniwersytetem Wileńskim, Królestwo z sławną Szkołą Główną, dalej szkoła krzemieniecka świeciła, a obok nich Wielkopolska, a dziś świeci Kraków i Lwów, stolice tej dzielnicy naszej, w której obecnie jedynie ma polska nauka swoje widome przybytki i niekrępowaną możność rozwoju. Granicami politycznemi rozdzieleni, duchowo rozdzieleni przecież nie jesteśmy. A najsilniejszym naszym łącznikiem to ukochany nasz język, którego też wytrwale bronimy. Niestety tylu z pośród braci naszej pozbawionych jest go w szkole, a nawet w modlitwie. Ile to pracy, energii i zdolności daliśmy z siebie tylko dla dążenia do zdobycia rodzimej podstawy elementarnej dla kształcenia się naszego. Zdawaćby się mogło, że prawidłowa praca naukowa jest niemożliwą tam, gdzie o egzystencyę, o prawo samo kultywowania tej nauki na każdym kroku walczyć się musi. W tej walce wprawdzie hartują się spójnie nasze duchowe, lecz czyż jest możliwem, ażeby w tych warunkach nasz postęp naukowy stał w równym szeregu z postępem innych narodów. A jednak gdy przeliczymy i zważymy siły nasze, to doznajemy uczucia pociechy. Jakkolwiek bezwarunkowo o rezultatach pracy naukowej decyduje przedewszystkiem indywidualna kwalifikacya uczonego, to jednak minęły już te czasy, kiedy łatwo czynić można było wielkie odkrycia. Dzisiaj przedewszystkiem biologiczne studya wymagają wielkich i niezwykle kosztownych środków naukowych, na które nas nie zawsze stać. To też często się zdarza, że uczeni nasi zdobywszy wiedzę, idą na obczyznę, aby tam pracować. W tem położeniu znalazł się i Marceli Nencki, pod którego patronatem Zjazd obecny otwarto. On jest jednym z tych, którzy wymownie świadczą o tem, ile nauka świata zawdzięcza Polakom. A czyż zapomnieć można o wielkiej rodaczce naszej, która w odległem ognisku wiedzy wielkiem odkryciem sławę swoją rozniosła po całym świecie?! Iluż to Polaków naucza na obcych uniwersytetach i zażywa tam wielkiej powagi?!

Z zagranicy cofając się do nas, przedewszystkiem wspomnieć należy o doniosłych pracach uczonych krakowskich nad skraplaniem gazów, które tyle nowego blasku dodały wszechnicy Jagiellońskiej. A wydział medyczny tutejszego uniwersytetu podczas przedostatniego Zjazdu był jeszcze u początku swojej egzystencyi — dzisiaj już z dumą spoziera na liczny zastęp uczniów swoich, lekarzy z pożytkiem pracujących w kraju.

Więc miejmy ufność, że dotrzymamy kroku innym narodom w pochodzie rozwoju nauki i nie pozostaniemy w tyle za innymi, od nas szczęśliwsze warunki posiadającymi.

Mówiąc o wielkich mężach polskiej nauki, godzi się z ich szeregu hołd oddać temu, który tu dzisiaj miał przemawiać z tej katedy, a śmierć nam go wprzódy zabrała — śp. Henrykowi Jordanowi. Obok Marcinkowskiego i Mianowskiego, Jordan jest trzecim, o których my lekarze z dumą mówimy: to byli polscy lekarze!

Nauka ma służyć życiu. Od niego oderwana przestaje być zdrojem życie budzącym. Wierzymy więc, że poza ścisłemi dociekaniami przyrodniczemi istnieją i inne, równie dobre środki dążenia ku prawdzie i dlatego uznajemy ideały prawdy, do której droga prowadzi przez wiarę lub przeczucie.

Mówca zakończył życzeniem, ażeby dążenie do prawdy i miłość ideału przyświecała obradom Zjazdu.

Przystąpiono do wyborów prezydyum. Przez aklamacyę wybrano prezesami honorowymi Zjazdu pp.: Juliana Kosińskiego z Warszawy, prof. Tadeusza Browicza z Krakowa, Bol. Wicherkiewicza i Emila Godlewskiego z Krakowa; Alfreda Sokołowskiego z Warszawy. Rzeczywistym prezesem Zjazdu wybrano dra Augusta Kwaśniewskiego z Krakowa, a jego zastępcą dra Panieńskiego z Poznania. Honorowe wiceprezydentury powierzono pp. Gosiewskiemu z Warszawy, Karwowskiemu z Poznania, prof. Janečkowi z Zagrzebia, Stanisławowi Kurzowi z Warszawy, St. Łazarewiczowi z Poznania, prof. Merczyngowi z Petersburga, prof. Józefowi Morozewiczowi z Krakowa, prof. Rosnerowi z Krakowa i drowi Weryho z Warszawy.

Na sekretarzy rzeczywistych Zjazdu wybrano dra Stanisława Kwiatkiewicza ze Lwowa i Jana Tura z Warszawy.

Przewodnictwo obrad objął p. August Kwaśniewski i przemówił mniej więcej w te słowa:

„Zajmując to zaszczytne miejsce, wyrażam wdzięczność Wielce Szanownemu Zgromadzeniu. Wyniesiony na to stanowisko nie z hierarchii, ale z szeregu, za tem zaszczytniejsze je uważam dla siebie i pojmować chcę swoje zadanie w ten sposób, żebym pracą godnie odpowiedział na zaszczyt, którym mnie obdarzono".

Następnie głos zabrał prezydent miasta p. Ciuchciński i rzekł:

(*Mowa p. prezydenta Ciuchcińskiego*).

Zaszczyt niezwykły spotkał gród nasz dzisiaj. Oto w murach jego gościmy mężów nauki, którzy całe swe życie poświęcają dla dobra ludzkości, obok mężów, oddanych z zapałem badaniom przyrody. Praca ta wymaga trudu i poświęcenia, lecz przyświeca jej gwiazda przewodnia, że pracujecie Panowie dla dobra współobywateli i całego społeczeństwa. Radość i zaszczyt to tem większy, że zgromadzili się tutaj najwybitniejsi mężowie nauki, reprezentujący całą Polskę, mający sławę europejską. Zgromadziliście się tu Panowie, aby dać świadectwo, że naród nasz myśli, czuje, pracuje, i ma prawo do życia. Przebywacie Panowie w mieście, które było przedewszystkiem placówką wojenną nie zaniedbywało jednak nauki i umiejętności. Obok czynów bohaterskich mieszczan lwowskich zapisały kroniki nasze całe serye prac, które wyszły z pod pióra synów tego grodu. I sztuka lekarska była tu zawsze ceniona. Dość wspomnieć imiona takich mężów, jak Syksta i Kampiana. Z upadkiem narodu ubyło wiele świetności miastu naszemu, a z nią sławy jego w dziedzinie nauki i umiejętności, ale dość było kilkudziesięciu lat działalności fakultetu filozoficznego, ażeby Lwów dowiódł, że nie brak mu sił znakomitych, że nie brak mu materyału w ludziach, z których niejeden zajmuje lub zajmie zaszczytne stanowisko na kartach sławy w zakonie sztuki lekarskiej lub na polu nauk przyrodniczych. Dziś już z dumą patrzymy na nauczających i uczących się, pragnąc gorąco, ażeby powołane do tego czynniki stworzyły szkole naszej lekarskiej i zakładom przyrodniczym odpowiednie im znaczenie i warunki rozwoju! To też witam Was Przezacni Panowie całem sercem i duszą i cieszę się niezmiernie, że miastu Lwowu przypadł ten zaszczyt w udziale gościć w swych murach zjazd lekarzy i przyrodników polskich, z którego plon obfity odniesie nie tylko Ojczyzna, ale i nauka światowa. Witam Was więc całem sercem i życzę, by pobyt w tem mieście był jak najprzyjemniejszy, a pożytek z tego Zjazdu był jednem ogniwem więcej tej pracy, której się poświęcacie dla ludzkości i nauki. Szczęść Boże!

Po nim dr. Merunowicz w krótkiem, a jędrnem przemówieniu powitał Zjazd imieniem rządu, życząc, ażeby prace Zjazdu przyniosły jak największy pożytek dla kraju. Jako najważniejsze zadanie wskazał zadania medycyny społecznej i ich popularyzacyi. Państwo, na którem ciążą pod tym względem wielkie obowiązki z radością wita kongres, którego prace zapewne wybitnie przyczynią się do znacznych na tem polu zdobyczy.

Z kolei członek Wydziału kr. dr. Onyszkiewicz imieniem kraju powitał Zjazd i wypowiadając uznanie dla pracy przyrodników i lekarzy podniósł, iż kraj może najwięcej odnosi z tej pracy korzyści i dlatego największe żywi dla niej uznanie.

Potem imieniem krakowskiej Akademii umiejętności przemówił prof. Kazimierz Kostanecki z Krakowa. Wskazał on na to, że lekarze przenoszą teoretyczne studya przyrodnicze w życie, niosąc pomoc chorym. *Salus aegrorum suprema lex esto*, a jeszcze nowszą a raczej więcej nowożytną jest druga zasada lekarzy: *Profilatio salutorum altera lex esto.* Przyrodnicy obejmują pracą swoją cały zakres techniki, przemysłu i rolnictwa. Tutaj teoretyczne nauki wytworzyły przemysł i przetworzyły warunki bytu i charakter narodu.

W dzisiejszej nowoczesnej walce o byt potrafi tylko ten naród się ostać, który potrafi wydobyć z natury najskrytsze tajniki, ujarzmić zjawiska przyrody i wyzyskać je do swoich celów. A do tego służą przyrodnicze nauki teoretyczne i ich zastosowanie.

Kiedy z wielu stron chcianoby nauce polskiej zawołać *requiem*, to nauka polska odpowiada *gloria*. Uczestnicy Zjazdu, którzy tu przyszli z pełnemi rękami, najwymowniejszem są świadectwem tej chwały nauki polskiej. Pracy kongresu tych ludzi nauki i pracy zasyła Akademia umiejętności serdeczne życzenia powodzenia.

Po panu Kostaneckim głos zabrał rektor wszechnicy lwowskiej dr. Gryziecki i rzekł:

(*Mowa rektora dra Gryzieckiego.*)

Ponieważ zadaniem uniwersytetów jest nietylko udzielanie wyższej nauki tym, którzy garną się do niej, lecz także praca nad postępem nauki, wprowadzanie na nowe tory badań naukowych i rozszerzanie zakresu zdobyczy naukowych, przeto muszą uniwersytety w zjazdach mężów nauki odbywających się dla wspólnego omawiania kwestyi naukowych uznawać pokrewne sobie instytucye, wysoko je cenić i cieszyć się pomyślnym rezultatem ich pracy. Dla polskich zaś uniwersytetów szczególną wartość muszą mieć takie zjazdy jak obecny — polskich uczonych dla wspólnej pracy na niwie polskiej nauki, albowiem oprócz celu służenia nauce, łączy jednę z drugiemi także cel przyczyniania się do chwały i znaczenia drogiego nam narodu, do którego prawie wszyscy uczestnicy tych zjazdów i prawie wszyscy profesorowie naszych uniwersytetów należą. Dlatego też i ja, jako reprezentant polskiej wszechnicy serdecznie witam Szanownych Panów i przyłączam się do życzeń wypowiedzianych tu już przez inne usta.

Po nim przyszedł do głosu rektor lwowskiej politechniki p. Syroczyński:

(*Mowa rektora politechniki p. Syroczyńskiego*)

Imieniem grona profesorów politechniki we Lwowie przyłączam się do powitania Zjazdu jakie wypowiedzieli moi przedmówcy i Rektor Uniwersytetu, do jego słów uznania i do jego życzeń dla Zjazdu. Przyłączam się do uznania dla pracy przyrodników i lekarzy z tem większą ochotą, że jako reprezentant wiedzy technicznej mam często sposobność ocenić ich pracę. Któż bowiem więcej od technika ma sposobności do stwierdzenia rezultatów nauk przyrodniczych, któż wyciąga dalej idące konsekwencye z tych nauk, niż on? Górnicy i inżynierowie kolei żelaznych oceniają rezultaty badań geologicznych; budowniczowie, mechanicy i konstruktorowie sprawdzają rezultaty badań ciał stałych, płynnych i gazowych, technologowie i hutnicy żyją niemal z postępów chemii. W okresie tych niespełna 40 lat, które obejmują zjazdy przyrodników powstała cała nauka geologii ziem polskich; w fizyce mechanicznej i elektrotechnice nastąpiły w tym czasie epokowe zmiany. Najśmielsze nawet marzenia badaczy naukowych z przed lat 40 zostały w tym czasie nietylko urzeczywistnione, ale prześcignięte. Oby tak było i nadal. Oby dzisiejsze marzenia panów, w najbliższej przyszłości stały się faktem. Niechaj jutro przyniesie nam ziszczenie tego, co dziś jest jeszcze marzeniem!

Następnie przemawiał rektor weterynaryi dr. Szpilman wykazując, że zadania wetynaryi bliskie są i pokrewne zadaniom medycyny; a potem przedstawił historyę lwowskiej Akademii weterynaryi. Zakończył zapewnieniem, że weterynarze gotowi są zawsze iść z postępem nauki.

Dyr. Mikułowski-Pomorski powitawszy uczestników zjazdu, podniósł, iż obecny Zjazd jest drugim, na którym obradować będzie specyalna sekcya rolnicza. Każda zdobycz nauk ścisłych odbija się w postępie rolnictwa; naodwrót rolnictwo daje naukom ścisłym przez spostrzeżenia swoje wiele materyału i wiele impulsu. Na tem polega istotna łączność nauk ścisłych z rolnictwem.

Teraz głos zabrał dr. Eugeniusz Ozarkiewicz w imieniu ruskiej organizacyi lekarzy i Towarzystwa ruskiej lecznicy i w po rusku wygłoszonem przemówieniu — wyraził na wstępie serdeczne życzenia, ażeby ludzie pracujący wśród Rusinów na polu naukowem szli zgodnie z uczonymi bratniego polskiego narodu i z nim wraz zdążali do pięknych owoców pracy. Następnie mówca krótko skreślił dążenia ruskiego narodu do postępu i cywilizacyi, wskazując na to, że o ile Rusini nie dotrzymali kroku w szeregu postępu to tylko dlatego, że wysunięci na wschód służyli za wał przeciw zalewom mongolskich napadów i walcząc, tracili, a nie mieli czasu zdobywać laurów nauki. Mówca zakończył tem, iż gorąco się cieszy módz uczestniczyć w Zjeździe będącym obrachunkiem polskiej nauki, a mając możność przemawiania na nim po rusku wierzy, iż rozwojowi nauki jego rodaków nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony Polaków. Mówca gorąco pragnie, aby jak najrychlej danem mu było módz zaprosić reprezentantów polskiej nauki na taki sam obrachunek ruskiej nauki, jaki odbywa dzisiaj nauka polska.

Przemówienie to przyjęto oklaskami o wiele głośniejszymi, niż te oklaski, którymi darzono innych mówców.

Głos zabrał dr. Maryan Smoluchowski, jako delegat Towarzystwa przyrodników im. Kopernika we Lwowie. Podniósł on, że reprezentowane przezeń Towarzystwo dąży do zdobycia środków dla uczonych, pracujących na polu przyrodniczem, oraz ma cele pedagogiczno-przyrodnicze. Towarzystwo żywi pełną nadzieję, że Zjazd, w którym kreowano dla tych spraw specyalną sekcyę, w obydwóch tych kierunkach przyczyni się znacznie do postępu.

Delegat lwowskiego Towarzystwa lekarskiego prof. dr. Antoni Gluziński, przypominając pierwsze Zjazdy polskich lekarzy i przyrodników, wskazał na to, wśród jak ciężkich warunków odbywały się te Zjazdy. Następnie podniósł obowiązki lekarza-obywatela, do których wiele potrzeba energii i wiary w pożytek swojej pracy; tej energii właśnie i otuchy dostarczyć mają i dostarczają lekarzom Zjazdy.

Wszystkie te przemówienia następowały po sobie w ogromnie szybkiem tempie, a nie każdego z mówców można było dokładnie słyszeć, gdyż nie każdego głos wystarczał na olbrzymi amfiteatr.

Odczytano kilkadziesiąt telegramów, które ze wszech stron kraju napłynęły i z zagranicy. Między innymi odczytano telegram z życzeniami od Koła polskiego w Wiedniu. Na wniosek prof. Bylickiego wśród hucznych oklasków uchwalono wyrazić Kołu polskiemu serdeczne podziękowanie.

Nastąpiły referaty fachowe, z ktorych damy relacyę w najbliższych numerach.

Co i o czem piszą.

Coraz częściej ze wszystkich dzielnic Polski uciekają do Ameryki rozmaite indywidua, którym za ciasno w starej Europie i z której kodeksem karnym nie mogą się pogodzić. W Ameryce przetwarzają się czasami i wchodzą na drogę pracy i cnoty. Większość ich jednak prowadzi żywot nędzny, bez jutra, pełen upokorzeń i prywacyj. Noszą oni tam zbiorową nazwę „Szlachty nowojorskiej", a jak żyją, dowiadujemy się z relacyi p. Stefana Barszczewskiego w *Kuryerze Warszawskim*. Istnieje w Nowym Yorku brudna, cuchnąca knajpa niejakiego Wielewicza. Cała „szlachta nowojorska" schodzi się codzień wieczorem do tej knajpy i przegrywa pieniądze zarobione, skradzione lub wyłudzone w ciągu dnia. Żeby nam odmalować dusze tych ludzi, wprowadza nas p. Barszczewski do tej knajpy w zimny i ponury dzień jesienny. W izbie gościnnej znajduje się już kilku. Więc przedewszystkiem niejaki Kotwicz, który miał w jednej z kopalń naftowych w Galicyi bardzo dobrą posadę, przytem handlował terenami naftowymi i stał materyalnie bardzo dobrze; miał żonę i dzieci, a dom jego należał do najbardziej poważanych w okolicy. Nieszczęście chciało, że któregoś dnia przyjechawszy do Lwowa, zaciągnięty został przez przyjaciół do jednego z tutejszych tinglów. Tam poznał cudnej urody Tyrolkę, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia tą miłością szaloną, która mężczyznę opanowuje tak wszechwładnie, że zapomina o wszystkiem i wszystko gotów jest poświęcić dla swojej ukochanej. Odtąd p. Kotwicz więcej już przesiadywał we Lwowie, niż w Schodnicy czy w Borysławiu, a ponieważ Tyrolka była bardzo kosztowną, przeto poszły wszystkie jego oszczędności, potem nastąpiły długi, a w końcu defraudacye i fałszywe weksle. Uciekając przed kryminałem, schronił się do Ameryki, a z romansu z Tyrolką została mu umiejętność jodlowania. Spędzając z nią całe dnie i noce we Lwowie, zaczął się uczyć od niej tej tyrolskiej sztuki śpiewu; z początku szło mu to z trudem, potem coraz łatwiej, w końcu okazało się, że ma wrodzony talent do jodlowania. Znalazłszy się na bruku nowojorskim bez grosza w kieszeni, zawarł przyjaźń z niejakim Żukiem, którego dawniej znał jeszcze we Lwowie jako urzędnika poważnej instytucyi finansowej i do spółki poczęli dawać po dziedzińcach kamienic nowojorskich koncerty wędrowne. Żuk gra na gitarze a Kotwicz jodluje. Oczywiście nazwiska ich są zmyślone; w kraju nosili inne.

Następnie jest niejaki Baron i Krucki. Pierwszy z nich był baronem w Inflantach; miał duże dobra, świetne koligacye, wspaniałe widoki na przyszłość. Nieszczęście chciało, że w Warszawie wpadł w grono łajdackiej młodzieży, zaczął grać, potem, gdy wszystko już przegrał co miał, począł szachrować, w końcu ktoś mu dał w twarz, w dalszym ciągu on się rozpił z rozpaczy i teraz jest posługaczem u Wielewicza: zamiata restauracyę, podaje gościom trunki i śpi w nocy pod ławą. Co się zaś tyczy Kruckiego, to popełnił on jakąś niewielką defraudacyę, jako urzędnik pocztowy w Rzeszowie czy w Przemyślu i ocknął się w Nowym Yorku.

Posłuchajmy teraz, co opowiada p. Barszczewski:

Zmierzchało się. Brudne ściany i zakopcony pułap jadłodajni zasuwały się, jakby tiulem coraz to ciemniejszym. Przy oknach tylko refleks zaśnieżonego chodnika tworzył białą plamę na pułapie, kładł trupią barwę na twarze rozmawiających. Z poza mikowych szybek żelaznego pieca przedarły się wiązki promieni i ułożyły na ścianie kilka kółeczek amarantowych.

Suwając po podłodze strzępami spodni, baron zapalił cztery płomienie gazowe. Buchnęło żółte światło na ściany, pułap, obrusy poplamione, podłogę wysypaną piaskiem, twarze wynędzniałe i obrzękłe. Ulica pociemniała zupełnie. Z kuchni dolatywała coraz silniej woń margaryny i skwierczenie potraw.

— *Servus!* — zawołał wchodząc Kotwicz. Postać dziarska, wiecznie uśmiechnięta. Choć bieda, to hoc!

Już teraz co chwila wchodzili nowi goście i zasiadali wzdłuż ścian, przy stołach. Każdy witał się z przybyłymi poprzednio. Znali się wszyscy. Rzadko zachodził tu przybysz obcy. A jeżeli zaszedł, to spożywał obiad co prędzej i uciekał, bo goście stali nie robili sobie z nim ceremonii. Wykrzykniki, żarty, przezwiska krzyżowały się w powietrzu. Od stołu do stołu opowiadano dzieje dnia ubiegającego. Co kto robił, gdzie był, jaki miał zarobek. Biuro bezpłatne pracy, naciągania bliźnich, kochanek do wzięcia. Twarze zmizerowane lub wodniste, nabrzmiałe od alkoholu. Ubrania niektóre modne, z pod igły: amerykańskie; większość brudnych, oberwanych, strasznie smutnych: resztki Europy. Kto przystojniejszy, lepiej zbudowany, ten i lepiej ubrany. Wpływ płci pięknej.

Wielewicz kręcił się po pokoju obładowany talerzami, w okienku kuchni pojawiała się co chwila straszna twarz barona, podającego potrawy.

Znów brzękły drzwi od ulicy. Wszedł mężczyzna wysoki, szczupły brunet. Typ semicki.

— Hi, hi! Jak Boga kocham, cała szlachta nowojorska! — zawołał od proga.

— Jak się masz Srebrowicz? Jest „Żaba"? — odezwały się głosy od stołów.

— Jak się macie szlachta. „Żabę" mam, ale nie za darmo. Po dwa centy.

To mówiąc, rozwinął paczkę egzemplarzy świstka humorystycznego, którego sam był wydawcą, redaktorem, zecerem i roznosicielem.

I książę tu i hrabia! Patrzcie państwo. Doprawdy, sama arystokracya!

Istotnie, cała niemal szlachta nowojorska siedziała już za stołami u Wielewicza.

I Tracki, co to swego czasu z Warszawy do Wiednia dorożką jeździł; i Fiedler, który fabrykę mydła w knajpach podmiejskich przemydlił; i hrabia Tworski, który szampana tylko kuflami pijał; i Skicki, którego cywilizacya zachodnio-europejska pół miliona rubli kosztowała, i Kotwicz, znany już z miłości ku Tyrolce; i Żuk, były urzędnik bankowy; i Grzelski, wielki społecznik w tem gronie, przewracający świat do góry nogami, a poszukiwany złośliwie przez pewnego jubilera, którego mieniem podzielił się nieproszony z rodakami, a zwłaszcza rodaczkami; i Zbłocki, dzielny szlagon z Poznańskiego, chlubiący się tem, że majątku komisyi kolonizacyjnej nie sprzedał, bo zabrali go wierzyciele — to arystokracya. Rolę szlachty zagonowej odgrywali tu Kruccy, Bobrowie, Leccy, Skirscy, którzy tylko na nieliczne tysiączki, rubli, marek lub guldenów wspomnienia europejskie rachowali. A byli wreszcie i tacy, którzy sami nie zdawali sobie sprawy, dlaczego kraj opuścili i na bruku nowojorskim osiedli.

Spożywszy nędzną strawę, nie myśleli o wyjściu. Popijali kawę, palili, kłócili się, czytali. Tuż przy przepierzeniu kuchennem zjawiły się karty na stole. Smugi dymu papierosowego słały się pod pułapem, woń margaryny, cebuli, tytoniu kawy zlała się z wyziewami ciał tygodniami może nie mytych, przepojonych alkoholem, chorobami nędzy i zepsucia. Ale ta ciężka, duszna atmosfera była im miła, tak miła, że woń ozonu, którą wnosił z sobą każdy nowo przybyły, przejmowała ich dreszczem, przypominała bowiem chwilę, w której światła gazowe pogasną, i trzeba będzie wynieść się z tej ciepłej knajpy, na zimną, błotnistą ulicę, podążyć do barłogów, kątów, kryjówek nocnych, aby tylko świtu doczekać. A potem? Ech, jakoś to będzie!

Nagle ode drzwi huknął głos tubalny i wesoły:

— *Hallo boys! How are you* *).

— Słowo honoru, Żarski! — zawołał pierwszy Srebrowicz ujrzawszy wchodzącego.

— *Cowboy*, Stach! — zawtórowali inni, zrywając się od stołów i biegnąc ku przybyszowi, który, rozstawiwszy nogi i wyciągnąwszy ręce, stał uśmiechnięty w szarym filcowym kapeluszu o szerokich skrzydłach i długiem futrze szopowem, wywiniętem włosem do wierzchu.

— *Hallo boys*, Jak się macie, szlachta! — powtarzał, ściskając dłonie, garnące się ku niemu. — *By Jove* **), smutno mi było na stepach. Sprzedawszy więc trochę bydełka, przyjechałem. Co u was słychać? Wielewicz jest? — pytał, zdejmując futro i kapelusz.

— Jest, jest! — odezwano się chórem.

W tej chwili Wielewicz wyszedł z poza przepierzenia kuchennego.

— Jak się macie, gospodarzu. Jazda, zamykać budę, przynieść whisky, piwa, wina, moc jadła!

Zanim Wielewicz zdołał drzwi zamknąć i rolety pospuszczać, już szlachta, znająca snadź zwyczaje Żarskiego, podsuwała z hałasem stoły, zestawiając je na środku pokoju.

Przez okienko od kuchni wyglądał baron sowiemi oczyma. Usłyszawszy rozkaz, rozjaśnił twarz pijacką.

*) Hallo chłopcy! Jak się macie?

**) Na Jowisza!

— Ha, ha, *by Jove*! — śmiał się Żarski, odgarniając potężnemi, spracowanemi rękoma bujne, płowe wąsy, gdy Srebrowicz opowiedział mu żart jakiś i wycyganił z miejsca całoroczną prenumeratę za *Żabę*.

Żukowi żal ścisnął serce. I on mógłby zarobić 75 centów na prenumeracie *Błysku*, którego był ajentem, nie śmiał jednak narzucać się gościowi. Reszta szlachty, rozstawiona grupami, rozmawiała głośno, rzucając ukradkiem spojrzenia ku kuchni, rychło-li zjawi się Wielewicz.

Nareszcie ukazał się, niosąc na tacy pudełka sardynek, puszki konserw, stos wędlin, ser, chleb, masło. Za nim sunął baron z butelkami whisky. Niebawem zjawiły się też całe szeregi butelek piwa, kieliszki, szklanki, talerze.

— Wszystko już na stole, siadajmy! — wyrwał się Bober, któremu ślinka do ust ciekła na widok tylu smakołyków.

— *All right* — potwierdził Żarski, a widząc, że Wielewicz zabiera się do nalewania wódki w kieliszki, zaprotestował:

— Po polsku, polsku, jednym kieliszkiem, jak słońce idzie!

I poszła butelka kolejką, jak słońce idzie.

Przy przepierzeniu kuchennem baron, cały drżący, śledził pijących okiem łaknącem.

Już strzelały korki, dzwoniły noże i widelce, wybuchały wyrazy i zdania. Gwar zmienił się w huczek, huczek w śmiechy i krzyki. Napełnione żołądki mówiły:

— Chociem ja ci żaden żołnierz, nie wyleje se za kołnierz! — rymował do pełnego kieliszka podchmielony Bober.

— Ale ciebie wyleją, gdy się spijesz — dogadywał złośliwie Srebrowicz.

Tracki, co to z Warszawy do Wiednia dorożką jeździł, spoglądał na stół ponuro, bo przy piciu napadała go melancholja.

A butelki krążyły i krążyły. Żarski, gospodarz szczery, naglił do jedzenia i picia.

— Jakżem rad, jakżem rad, że wśród was jestem. Pijcie, proszę, *by Jove*, i gadajcie po polsku, gadajcie. Jak mi Bóg miły, stęskniłem się. Kiedy powiadam: pić — to pić!

Wzmagała się wrzawa. Alkohol robił swoje. Każdy mówił i każdy chciał, aby go słuchano.

Tracki wpatrywał się uporczywie w obrus poplamiony i monologował:

— Nic — tylko śmierć. Był szampan — dzisiaj piwsko. Były konie — dzisiaj podarte podeszwy. Był szyk — dzisiaj nędza. Nic — tylko śmierć. Trucizna, rewolwer, woda, sznur. Sznur najlepszy! — wrzasnął i huknął w stół wątłą, kościstą ręką, jak gdyby przekonywał przeciwnika, odradzającego mu ten rodzaj śmierci.

— Weź pan sznur od cukru, będziesz miał śmierć słodką — wtrącił Kotwicz.

Tracki spojrzał błędnym wzrokiem na mówiącego.

— Tu cukru w głowach nie sprzedają — odparł głosem grobowym.

Wielki społecznik Grzelski powstał z krzesła, włożył jedną rękę do kieszeni spodni, drugą wyciągnął przed siebie i wpatrzony w ścianę przeciwległą, deklamował ochryple:

„Sułtanko moja! Gwiazdo haremu!
Peri! Podobna kwiatu złotemu,
Co w siódmym raju zakwita,
Jakaż to chmura przeszła nad tobą,
Że blask twych oczu zaćmił żałobą?" —
Korny niewolnik twój pyta.

Dokoła gwar panował szalony, każdy mówił dla siebie, ale Grzelski nie zważał na to. I on, pod wpływem alkoholu, odżywił w sobie jakieś wspomnienia i napawał sie dźwiękiem słów własnych.

Z poza warg sinych, cienkich, rozciągniętych i przywartych do szczęk, jak u mumiii, sterczały długie, rzadkie zęby, wzrok nieprzytomny utkwił w ścianie, wyciągnięta ręka skurczyła się w pięść.

Słowa plątały mu się w ustach, opuszczał i przekręcał wiersze, ale drobnostki takie nie wyprowadzały go z równowagi.

— Przedstawiam panom osobliwość, wprost z Egiptu sprowadzoną. Mumię wielkiego faraona Ramzesa II, z grobów królewskich, w okolicy Teb wydobytą. Patrzcie i podziwiajcie okaz niezwykły, któregoby i Barnum nam pozazdrościł — błaznował Srebrowicz, przybierając postawę impresarya figur mechanicznych i wskazując nożem na Grzelskiego.

— Chybaby z tamtego świata pozazdrości nam Barnum Grzelskiego! — zawołał Tracki.

— Nie umarł w sercach naszych człowiek, który rzucił wielkie słowo: *People like to be humbuged!* *) — odciął się Srebrowicz.

— Przepraszam — wtrącił Żuk — już przed tysiącami lat istniało przysłowie: *Mundus vult decipi, ergo decipiatur.* **)

Lecz Grzelski był głuchy i ślepy na wszystko. Ryczący niemal i zgrzytając zębami, wygłaszał ostatnią strofę:

„Omarze! — branka przerywa grecka —
Myśl moja nie jest zachceniem dziecka!" —
I wzniosła oczy płonące.
I lwicą była z tem okiem w blasku:
„Baszo, twój kindżał chcę mieć z Damaszku,
Na nim twe serce drgające!"
krzyknął, zamilkł i trwał tak przez chwilę. Wreszcie ocknął się, pociągnął okiem wzdłuż stołu i zaanonsował:

— To — Kornela Ujejskiego.

Odpowiedzi nie było. Biesiadnicy tyle słyszeli z jego deklamacyi, co on z ich rozmów.

Usiadł.

Żuk, aczkolwiek dobrze już podcięty, a może właśnie dlatego, zdołał nareszcie wydobyć od Żarskiego dwa dolary na prenumeratę *Błysku* i z uciechy spijał wciąż nowe toasty; z drugiej strony Fiedler przymawiał się o pożyczkę 10 dolarów „do jutra"; naprzeciwko Tracki opowiadał eskapadę miłosną z bogatą Amerykanką Bobrowi i Kruckiemu, którzy, rozłożywszy po chłopsku szeroko łokcie na stole, słuchali go z tajoną zazdrością, przymykając oczy zamglone.

Nagle powstał Kotwicz.

Od dłuższego już czasu siedział zamyślony, kiwał głową, wybijał takt palcami na stole, i snadź przemogło go uczucie, skoro powstał tak nagle, wstrząsnął czupryną, pogładził czarną brodę i zaśpiewał pięknym głosem barytonowym:

Więc pijmy, więc pijmy
Za zdrowie miłości...

I stała się rzecz dziwna. Dźwięki starej, ogranej przez wszystkie katarynki aryi lały się po zakopconej izbie potokiem tęczowym uczucia tak szczerego, tak głębokiego, że pod ich urokiem zamilkły śmiechy i wrzaski pijackie. Zapanowała cisza. Zdawało się, że śpiewak pozostał sam jeden w restauracyi. Zdawało się, że jasność niezwykła ogarnęła ten przytułek nędzy... Pieśń pokonała nawet tę rozwydrzoną, zepsutą szlachtę nowojorską.

*) Świat pragnie by go brano na kawał.

**) Świat pragnie być oszukiwanym, więc niech będzie oszukiwany.

Tylko baron, straszny, obrosły, cuchnący brudem baron, nie słuchał pieśni. Zdoławszy nareszcie docisnąć się do stołu, wypróżniał wszystko, co było pod ręką: kieliszki, szklanki, butelki, nachylając sine, popękane, spragnione wargi do samego stołu, bo ręce tak mu drżały z podniecenia, że nie mógł nic w nich utrzymać.

Na dworze, świszcząc i jęcząc, szalała zadymka.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Znanego poetę, Antoniego Langego aresztowała policya po odbyciu bardzo szczegółowej rewizyi w jego mieszkaniu.

Tyflis. Na stacyi kolejowej Malesze, kolei transkaukaskiej, obrabowano kasyera, który miał przy sobie 15.000 rubli. Zbrodniarze strzelili 3 razy i rzucili 3 bomby, z tych jedną pod wagon, w którym znajdowała się kasa. Jeden strażnik kolejowy zginął, dwaj inni są ranni, jak również wielu podróżnych. Kasyer wyszedł cało. Banda złożona była z 20-tu ludzi.

Warszawa. Onegdaj około 10 wieczorem wpadło do sklepu masarskiego Władysława Trojanowskiego przy ul. Wielkiej trzech bandytów. Na krzyk przerażonej właścicielki sklepu i sklepowych, rzucił się na bandytów buldog rzeźnicki, należący do pp. Trojanowskich i począł ich kąsać. Złoczyńcy widząc, że wierny pies uniemożliwia im grabież i szczekaniem może zwabić przechodniów, wyciągnęli brauningi i przyłożywszy przerażonej właścicielce sklepu lufy do skroni, kazali jej zawołać i uspokoić psa, co też p. Trojanowska pod groźbą śmierci uczyniła. Pozbywszy się natrętnego psa, bandyci rozdzielili swoje siły w ten sposób, że jeden stanął, trzymając palec na cynglu brauninga obok p. Trojanowskiej, drugi trzymał w szachu sklepowę, Julię Roguską, podczas gdy trzeci wygarniał pieniądze z kasy. Po dokonaniu rabunku trzej rabusie najspokojniej skierowali się ku wyjściu. Stróż domu ujrzawszy w sklepie gospodarujących bandytów, usiłował zamknąć drzwi wejściowe. Wtedy bandyci wybili szybę w drzwiach i zagrozili stróżowi rewolwerami, wskutek czego stróż zamiaru zaniechał. Jakiś wypadkowo przechodzący mężczyzna widział z przeciwnego chodnika zajście i gdy bandyci rzucili się do ucieczki, zaalarmował najbliższy posterunek wojskowo-policyjny, który wespół z robotnikami warsztatu Trojanowskiego zaczął gonić uciekających. Bandyci biegli w kierunku linii kolei kaliskiej.

Liczba goniących rosła coraz bardziej, rozlegające się ze wszystkich stron świstki policyjne zaalarmowały posterunkowych policyantów i żołnierzy, którzy z bronią gotową do strzału gonili uciekających. Powoli przestrzeń między uciekającymi i ich prześladowcami stawała się coraz mniejsza. Nagle tuż za przejazdem kolejowym przeciął bandytom ucieczkę wypadkowo przechodzący podoficer żandarmeryi kolejowej, który krzyknął bandytom: „stój“! Nie zdążył jednak dokończyć tego słowa, gdy padł strzał i kula przeleciała tuż obok twarzy żandarma. Jednocześnie strzelił jeden z policyantów i ranił lekko bandytę strzelającego do żandarma. Skorzystał z chwili podoficer, i dobywszy szablę, ciął nią z całej siły godzącego na życie jego bandytę. Złoczyńca z rozpłataną na dwoje czaszką padł bez życia na ziemię. Dwóch pozostałych bandytów uciekło dalej. Niebawem jednak ujęto ich i aresztowano. Jeden z nich nazywa się Nowosad, drugi Książka. Nazwiska zabitego bandyty dotychczas nie stwierdzono.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

X. metropolita Szeptycki wyjechał na miesiąc dla poratowania zdrowia do zakładu doktora Lahmana w Dreźnie.

Medalion śp. Zygmunta Gorgolewskiego. Nowe dzieło sztuki wzbogaciło przed kilku dniami portyk wchodowy do parteru teatru miejskiego. Jest niem medalion śp. Zygmunta Gorgolewskiego, założyciela i dyrektora szkoły przemysłowej. Wykonany na białym marmurze oddaje dokładny portret śp. Gorgolewskiego, twórcy budynku lwowskiego teatru. Medalion został umieszczony za staraniem profesorów przemysłowej szkoły, a wykonany dłutem prof. art. rzeźbiarza Bełtowskiego.

Ćwierćwiekowy jubileusz lwowskiej Akademii weterynaryi obchodzili wczoraj w naszem mieście grono profesorów tej szkoły, oraz jej uczniowie teraźniejsi i dawni, którzy w znacznej liczbie na tę uroczystość z całego kraju, a nawet z Królestwa polskiego zjechali się.

Powitał zebranych prezes galicyjskiego Towarzystwa weterynarzy, radca Ponicki, który przypomniał wielkie zasługi Akademii około uregulowania stosunków weterynaryjnych w naszym kraju i podniesienia hodowli zwierząt.

Po jego przemówieniu odśpiewał chór słuchaczów Akademii piękną kantatę jubileuszową, skomponowaną przez p. Rudnickiego, weterynarza z Horodenki, poczem rektor Akademii, dr. Szpilman zabrał głos i dał dokładny obraz rozwoju i działalności szkoły. W skład grona profesorskiego wchodzi obecnie 4 zwyczajnych, a 3 nadzwyczajnych profesorów, 6 docentów, 7 asystentów i 3 demonstratorów. Ostatnie lata przyniosły znaczne powiększenie dotacyi rocznej i stypendyów, a budżet wzrósł do 180.000 koron. Na podstawie wprowadzonej już [illegible] zrównaną została z wyższymi zakładami naukowymi, a ostatnim wyrazem tego będzie przyznanie Akademii prawa promowania doktorów weterynaryi na podstawie specyalnych rygorozów i prac naukowych. Ogółem ukończyło Akademię 1680 uczniów, w tem 174 obcych poddanych. Immatrykulowanych było 772, a mianowicie 546 Polaków, 133 Rusinów, 47 Czechów, 21 Chorwatów, 16 Bułgarów, 4 Niemców, 2 Serbów, 1 Rosyanin, 1 Dalmatyńczyk i 1 Słoweniec.

Po przemówieniu jeszcze prof. Kadyi'ego i jednego słuchacza weterynaryi, [illegible] dla uczestników tego obchodu uczta w sali Strzelnicy.

Zarząd krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie zawiadamia, że można już zapisywać uczniów do tej szkoły. Nauka trwa dwa lata i jest bezpłatna, nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie wyższego kursu mogą pomieszkać w tamtejszej bursie za małem wynagrodzeniem.

Z naszych zdrojowisk. W Iwoniczu bawiło od 15 maja do 20 lipca 1676 osób, a w Krynicy 4988.

Przekomarzanie się. *Nowoje Wremia* pozwoliło sobie dworować z tego, że na fundusz Macierzy szkolnej nie zebrano w dniu 3 Maja miliona rubli, tak jak to przewidywały pisma warszawskie, lecz tylko dwieście kilkadziesiąt tysięcy rubli. Na to pisma warszawskie odpowiadają, że z bólem serca przyjmują zarzut, że społeczeństwo polskie nie okazało się tak ofiarnem na rzecz Macierzy szkolnej, jak one przypuszczały. Jednakże muszą jako okoliczność łagodzącą podnieść, że władze rosyjskie nie uławiały prasie polskiej propagandy na rzecz Macierzy, lecz przeciwnie, utrudniały. Natomiast te same władze ułatwiały bardzo propagandę składek na zainicyowaną przez Ławrę Poczajowską akcyę, w celu wyswobodzenia ludności prawosławnej z pod jarzma żydowskiego. Mnich Iliodor napisał odezwę; tę odezwę ogłosiły wszystkie pisma rosyjskie i po długich zabiegach zebrano 110 rubli. Po takiem fiasku nie mają prawa rosyjskie organa dworować sobie z Polaków.

Szalona jazda. Dzisiaj przedpołudniem około godziny 11 zjeżdżał niejaki Grzegórz Schimetsch na rowerze bez hamulca z góry ulicą Mickiewicza. Rower rozpędził się tak, że Schimetsch nie był już w stanie utrzymać kierownicy, wjechał na trotuar na rogu ul. Brajerowskiej i wpadł na mur narożnego domu. Nieostrożny jeździec rozbił sobie głowę i ciężko się pokaleczył; rower częściowo jest pogięty, częściowo połamany. Schimetscha, zdaje się, konającego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

O aresztowaniu Ruczyńskiego, który — jak wiadomo — zdefraudował 180.000 rubli w Kijowie i czmychnął na wiosnę zagranicę, przynoszą dzienniki palermitańskie następujące szczegóły: „Detektywi całej Europy otrzymali zawiadomienie z Kijowa, że za wykrycie Ruczyńskiego dostaną 5.000 rubli. Znosili się więc ze sobą i komunikowali sobie nawzajem spostrzeżenia. Z tych spostrzeżeń wypływało, że Ruczyński musiał czmychnąć na Sycylię. Policye w różnych miastach sycylijskich otrzymały tedy rysopis złodzieja, a w Palermo detektywi czuwali nad pocztą, urzędem telegraficznym, hotelami i bankami. Jeden z tajnych ajentów zwrócił na to uwagę, że pewien młody cudzoziemiec, wzrostu średniego, blondyn o małym wąsiku, ubrany wytwornie, odbywa częste przejażdżki po mieście w towarzystwie pewnej damy, znanej dobrze w wesołych lokalach palermitańskich.

Pewnego dnia wysłał ów *„forestiere“* telegram do Rosyi, ułożony po francusku, treści niejasnej. Nadmienił, że czeka na odpowiedź „poste-restante“. Komisarz Chilardi w towarzystwie sześciu ajentów od wczesnego ranka nie spuszczali nieznajomego z oczu. O godzinie 3 popołudniu cudzoziemiec przyjechał dorożką na pocztę. Chilardi przypatrzył mu się dokładnie i przekonał się, że fizyognomia jego odpowiada najzupełniej rysopisowi. Zatrzymał więc na schodach eleganta i zapytał go po francusku, jak się nazywa.

— Daniel Heny — brzmiała rezolutna odpowiedź.

— Nie, pan jesteś kasyerem Ruczyńskim — odrzekł Chilardi.

Defraudant udał, że nie rozumie, albo może i nie rozumiał, gdy Włoch wymawiał błędnie jego nazwisko. Wówczas komisarz wskazał Ruczyńskiemu jego nazwisko na piśmie. Defraudant, przyparty do muru, wyznał, kim jest istotnie. Ajenci nałożyli mu kajdanki na ręce i odwieźli własną jego dorożką na policyę. Podczas rewizyi zdjęto mu z palca pierścień z wielkim brylantem. W kieszeni znaleziono portfel i cenniki automobilów. Ruczyński zamierzał odbyć wielką podróż na samochodzie. W związku z tem był anons w *Giornale di Sicilia:* „Poszukuję panny inteligentnej, którаby zechciała odbyć długą podróż automobilem w towarzystwie młodego człowieka; wiadomość w „Hotel de France“ — a tam właśnie Ruczyński mieszkał.

W hotelu skonfiskowano automobil, za który Ruczyński dał 10.000 lir tytułem zadatku. Zabrano pieniądze w złocie i papierach, kufry, wiele przedmiotów ze złota i kilka flaszeczek z truciznami. Podczas śledztwa okazało się, że Ruczyński urodzony w Kijowie, ma lat 40 i umknął z Kijowa 2 marca. Przez 2 miesiące jeździł po różnych miastach zagranicznych. Udowodniono mu, że był w Port Said i Messinie. Zamierzał zamieszkać stale w Palermo i sądził, że go tam nikt nie pozna. W rozmowie z jednym z reporterów powiedział:

— Proszę nie wspominać o mnie w gazetach — „niente, per caritá“ (ani słowa, na miłość boską). Gdy pomrzemy wszyscy, Bóg wymierzy sprawiedliwość. Polecam się panom. Dzięki.

I z oczu popłynęły mu łzy — po niewczasie.

Zajście na granicy austryacko-rosyjskiej. Dwudziestu siedmiu żydów z pod zaboru rosyjskiego, z okolicy Chocimia, chciało się tymi dniami przedostać przez granicę rosyjską na terytoryum austryackie, emigrowali bowiem do Ameryki bez paszportów. Gdy już byli w Żwańcu przyłączyło się do nich jeszcze dziesięciu żydów, trudniących się zawodowo przemytnictwem i podjęło się przeprowadzić ich przez granicę. Naturalnie przeprawa została podjęta w nocy i zrazu szło dobrze. Ale w chwili, kiedy całe towarzystwo przedzierało się przez gęste krzaki rosnące nad stromem w tem miejscu urwiskiem Zbrucza, wypadli nagle żołnierze straży pogranicznej i dali do przemycających się kilka strzałów. Przerażeni żydzi poczęli w popłochu skakać w dół ze stromego urwiska, skąd ich później śmiertelnie potłuczonych, powynoszono. Kilka osób utraciło przytem życie. Podobno tylko przemytnicy doskonale obeznani z terenem, korzystając z ciemności nocy, zdołali zbiedz.

Wedle innej wersyi nie straż pograniczna, tylko chłopi okoliczni mieli napaść na żydów i pogromić ich w celu grabieży, gdyż dowiedzieli się, że żydzi mają ze sobą 8.000 rubli.

Pobice rosyjskiego czynownika przez rosyjskich policyantów. Warszawskie pisma opowiadają następujące ciekawe zdarzenie: Urzędnik cenzury rosyjskiej p. Włodzimierz Kamińskij powróciwszy dorożką z teatru do domu o godzinie wpół do 12-tej wieczorem, zapłacił dorożkarzowi tylko taksę a nie dał mu napiwka, czem dorożkarz tak się zirytował, że zaczął lżyć p. Kamińskiego ostatniemi słowy. Gdy p. Kamiński chciał zobaczyć jego numer i wskoczył do dorożki, dorożkarz smagnął go batem i zaciął konie. P. Kamiński zaczął wołać o pomoc, ale nikt się nie zjawiał. Wówczas wyjął rewolwer i strzelił w powietrze na alarm. W jednej chwili zjawiło się dwóch stójkowych, do których p. Kamiński zwrócił się ze skargą na dorożkarza i prośbą o pomoc. Stójkowi jednak w mgnieniu oka rzucili się na niego i ubezwładnili. Naprożno p. Kamiński tłómaczył się, że jest urzędnikiem i ma pozwolenie na noszenie broni. Odstawiono go do komisaryatu policyi, traktując po drodze jak bandytę. W bramie komisaryatu jeden ze stójkowych uderzył go pięścią w usta i pokrwawił, obiecując, że w policyi „będzie mu jeszcze lepiej“. Z komisaryatu komisarz, na zapytanie rewirowego, odpowiedział przez telefon z mieszkania, aby p. Kamińskiego odprowadzić do komisaryatu XII, w którym mieszka. Tam znano p. Kamińskiego, wypuszczono go więc zaraz i oddano mu broń, a dorożkarza zatrzymano. Nazajutrz poszkodowany zwrócił się do oberpolicmajstra z zażaleniem i z prośbą o ukaranie winnych. Obiecano mu to. Dotychczasowym jednak wynikiem jest tylko to, iż przeprosili go dwaj policyanci, tłómacząc się, że „wzięli go za bojowca“.

Zmarli. W Paryżu zmarł w tych dniach w 77 roku życia powieściopisarz Henryk Malot, znany polskiej publiczności z licznych przekładów jego powieści, malujących życie paryskie. Karyerze literackiej poświęcił się w bardzo młodym wieku. Zaczął pisać dramaty, które jednak nie miały powodzenia. Dopiero romans w 1859 roku pod tytułem *„Les amants“* zdobył mu sławę, a za wydane w 1878 dwutomowe dzieło *„Sans famille“* uzyskał nagrodę Akademii francuskiej.

Temperatura dnia 19 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +13, w Salcburgu +15, w Gracu +14, w Pradze +13, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +20, w Budapeszcie +15, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +13, w Zurychu +13, w Genewie +17, w Lugano +18, w Anglii +16, w Paryżu +12, w Biarritz +20, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +21, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +19, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +13, w Wilnie +12, w Warszawie +11, w Moskwie +14, w Kijowie +15, w Odessie +20, w Serajewie +15, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +20, w Sofii +16, w Konstantynopolu +21, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +12 R. w poł. +16 R. w cieniu, +21 na słońcu. Bar. 764. Spada. Pogoda.

Aforyzm.

Istotą miłości jest przeciwieństwo dążeń mężczyzny i kobiety. Celem mężczyzny — w chwili ostatecznej — jest odejść i zapomnieć. Celem kobiety — odchodzącego zatrzymać — i zapamiętać.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Brunon Kozaczyński w Żywcu.* Nie możemy dać Panu żądanych informacyi w wiadomej sprawie. Radzimy zwrócić się wprost do posła Stwiertni w Radzie państwa. On niezawodnie najlepiej Pana poinformuje, gdyż w sprawach kolejowych jest najkompetentniejszym.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lipca.

(Z). Z naprężeniem śledzą sfery giełdowe przebieg obecnego przesilenia naftowego, w którem są zaangażowane także znaczne kapitały zachodnio-austryackie. Bardzo dobre wrażenie wywarła wiadomość, że marszałek krajowy Galicyi, hr. Stanisław Badeni, przyrzekł deputacyi galicyjskich przemysłowców naftowych wydatną pomoc ze strony kraju.

Tymczasem odbywają się tu ożywione pertraktacye między członkami rozbitej „Petrolei“, a austryackim Zakładem kredytowym dla handlu i przemysłu w sprawie nowego uregulowania zbytu ropy. Istnieje projekt, aby w miejsce „Petrolei“ powołano do życia nowe Towarzystwo akcyjne z kapitałem 5 milionów koron. Połowy tego kapitału dostarczyłby Zakład kredytowy, drugiej połowy producenci ropy częścią gotówką, częścią w ropie.

Nowe to towarzystwo założyłoby własną rafineryę na przerabianie 16.000 cystern ropy. Zakład kredytowy zobowiązuje się podobno dostarczyć nowemu przedsiębiorstwu także kapitału obrotowego w wysokości 5 milionów kor. W najbliższych dniach rozstrzygną się losy tego projektu.

Na giełdzie ruch był dziś wprawdzie niewielki, wszelako kursa przeważnej części walorów podniosły się. Z giełd zagranicznych nadchodziły przeważnie lepsze wiadomości.

Zaniedbanym zupełnie był tylko targ rent, listów zastawnych i wszelkich wogóle walorów lokacyjnych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin. Tiedeman, były poseł do parlamentu, znany przywódzca i założyciel stronnictwa hakatystów, umarł.

Londyn. Według dotychczasowych dyspozycyj, król wyjeżdża dnia 14 sierpnia do Maryenbadu. Zjazd króla z cesarzem Wilhelmem nastąpi prawdopodobnie dnia 15 sierpnia w Wilhelmshöhe.

Soeul. Koreańscy żołnierze zbuntowali się i wymknęli z baraków. Zaatakowali oni jednę stacyę policyjną dali kilka salw i wyparli policyantów. Do żołnierzy tych przyłączył się następnie tłum uzbrojony w drągi, kamienie i rozpoczął atakować Japończyków, następnie zaś japońską dzielnicę miasta, gdzie schronili się Japończycy, szukając ochrony przed atakującymi. Oddział wojska japońskiego przyszedł policyi z pomocą i rozpoczął pościg za zbuntowanymi żołnierzami.

Soeul. Tłum liczący blisko 1000 głów napadł na mieszkanie prezydenta ministrów, gdy ten właśnie był u cesarza na audyencyi i spalił je.

Seul. W ulicach miasta patroluje wojsko. Pada silny deszcz. Według sprawozdań policyi 25 Japończyków zabito lub raniono. Rozruchy stłumiono. Sklepy japońskie są strzeżone. Oficyalne sprawozdanie japońskie przypisuje winę Koreańczykom. Cesarz był z powodu rozruchów bardzo zaniepokojony i wysłał do margrabiego Ito przedstawienie, iż zaszły one bez jego wiedzy. Margrabia Ito zapewnił, że postara się o przywrócenie spokoju.

Koło bramy Taihau ustawiono cztery karabiny maszynowe, z których zrobiony będzie użytek, gdyby koreańscy żołnierze ponowili atak na japońską policyę.

Paryż. Jenerał Hagron zawiadomił ministra wojny Picquarta i prezydenta ministrów Clémenceau, że nie może dłużej stać na czele wojsk, skoro ustawa o dwuletniej służbie wojskowej została przyjętą, a klasa popisowych z r. 1903/4 przedwcześnie wysłana została na urlop. Hagron sądzi, że gdyby przed 31 października przyszło do jakiegoś konfliktu, Francya byłaby narażoną na poważne niebezpieczeństwo. Z tych powodów domaga się jenerał postawienia go w stan rozporządzalności.

(Depesze popołudniowe).

Seul. Nietylko wojsko koreańskie jest za słabe, aby zapanować nad sytuacyą, lecz także i wojsko japońskie. Japończycy postarali się o posiłki. Ludność zwraca się wyłącznie przeciw Japończykom, natomiast inni cudzoziemcy są zupełnie bezpieczni. Przypuszczać można, że położenie Japończyków na Korei stanie się krytyczne, gdy masy ludności koreańskiej dowiedzą się o tem, co się stało.

Budapeszt. Były poseł sejmowy Drakulicz popełnił dzisiejszej nocy samobójstwo.

Paryż. *Figaro* zamieszcza rozmowę swego korespondenta z kanclerzem rzeszy niemieckiej ks. Bülowem. Kanclerz oświadczył, że między Francyą a Niemcami rzeczywiście zaczyna się złagodnienie naprężenia *(une détente)*; spodziewa się on, że po kilku latach takiej *détente* możliwem będzie porozumienie *(une entente)*.

Kowno. Od dwóch tygodni trwa lokaut w fabryce Szubrala, w której pracuje około 200 robotników. Reszta fabrykantów, chcąc przyjść z pomocą Szubralowi, grozi, że ogłosi lokaut, który objąłby kilka tysięcy robotników. W fabrykach tych pracują przeważnie Polacy.

Łódź. Robotnicy browaru akcyjnego Tow. „Łódź“ zastrejkowali. Zebranie różnych frakcyi socyalistycznych uchwaliło bojkotować wybory do trzeciej dumy. Tylko „Bund“ będzie usiłował przeprowadzić swego posła z Łodzi.

Wilno. Grono osób postanowiło zawiązać Towarzystwo ku popieraniu teatru polskiego w Wilnie.

Za zezwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych założono w gub. wileńskiej Tow. wzaj. asekuracyi od ognia budynków miejskich i wiejskich.

Odessa. Do pewnego sklepu galanteryjnego wszedł bandyta i zażądał imieniem anarchistów 4000 rubli. Gdy zarządzający sklepem oświadczył iż takiej sumy nie posiada, bandyta wyjął rewolwer i kazał sobie oddać wszystko co jest w kasie. Zabrawszy 700 rubli odszedł. W sklepie było wówczas kilka osób z publiczności i z personalu sklepowego.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu szeregu wniosków i interpelacyj, odpowiadali na interpelacye ministrowie: sprawiedliwości, oświaty i handlu.

P. Starck zgłosił wniosek o zniesienie wszystkich dotychczasowych wydaleń z Austryi, dokonanych z powodów politycznych, tudzież o amnestyę dla wszystkich osób, zasądzonych lub będących w więzieniu za przestępstwa polityczne lub przeciw obyczajności. Wniosek ten jednakże nie uzyskał dostatecznej liczby podpisów.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu postawili wnioski między innymi: p. Ciągło w sprawie zniesienia podatku konsumcyjnego przy sprzedaży mięsa w razie bicia bydła z konieczności; p. Średniawski w sprawie ulg podatkowych dla stowarzyszeń produkcyjnych; p. Markow w sprawie zniesienia rozporządzenia o kolczykowaniu świń.

Interpelacye wnieśli między innymi: poseł Moraezewski w sprawie zrównania dozorców pomp z fachowo wykształconymi sługami i robotnikami kolei państwowych; p. Ciągło w sprawie zmiany projektu budowy na linii kolei Muszyna-Krynica; p. Harnek w sprawie niezałatwienia pewnego podania o dożywotnią pensyę z powodu uszkodzenia ciała przy pracy wojskowej; p. Ruebenbauer w sprawie sporu prawnego niejakiego Jana Kurety z państwem; p. Bomba w sprawie skrócenia czasu ćwiczeń wojskowych przy obronie kraj. z 25 dni na 14; p. Fidler w sprawie przyśpieszenia regulacyi Wisłoka i Mielnicy; p. Krempa w sprawie przyznania emerytury niejakiemu Tomaszowi Tanderynowi, i w sprawie ustanowienia granicy między własnością gminną a dworską w Stanach, pow. niski; p. X. Kopyciński w sprawie braku personalu przy urzędach pocztowych w Galicyi, zwłaszcza w Mielcu; p. Stachura w sprawie zmuszania urzędników sądowych narodowości ruskiej do urzędowania w święta ruskie; p. Liebermann w sprawie położenia ślusarzy rewizyjnych w Przemyślu; pp. Stwiertnia i Jabłoński w sprawie poprawy stosunków awansowych geometrów ewidencyjnych w Galicyi; p. Breiter w sprawie uregulowania stosunków służbowych dozorców tytoniowych w Galicyi i na Bukowinie; p. Stachura w sprawie umieszczenia ruskich napisów na budynku sądowym w Samborze i wewnątrz budunku.

Minister sprawiedliwości dr. Klein w odpowiedzi na interpelacyę p. Offnera w sprawie dopuszczenia kobiet do opiekuństwa odpowiedział, że spodziewa się, iż w jesieni będzie mógł przedłożyć ustawę, umożliwiającą także kobietom obejmowanie funkcyj opiekuńczych.

Na interpelacyę p. Małachowskiego w sprawie ogłoszenia projektu ustawy karnej i odbytej niedawno ankiety w Wiedniu, oświadczył minister sprawiedliwości, że projekt ten nie jest jeszcze ostatecznym i jeszcze kilkakrotnie będzie badany i zmieniany. W danym razie będą jeszcze powołani przedstawiciele kół zawodowych celem wysłuchania ich opinii.

Na interpelacyę p. Dietziusa w sprawie założenia sądu obwodowego w Jarosławiu minister odpowiedział, że niestety nie może jeszcze oznaczyć dokładnie, kiedy sąd ten będzie w Jarosławiu założony i aktywowany, ma jednak nadzieję, że będzie to mogło nastąpić w niezbyt długim czasie.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 558 — do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099 80 do 100·50, 4 proc. los. w 60 lat 95·40. do 96·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·20 do 101·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96 30 do 97 00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·80—98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ (3-ej emisyi) 100.50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.10—96.80. miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94·20, 4% bez podatku (konwers.) 96.00—96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253·50. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·20.

Budapeszt 22 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·38—11·39; żyto na październik 8·91—8·92; owies na październik 8·07—8·08; kukurudza na lipiec 6·20—6·22, na sierpień 6·26—6·27 na maj 1908 6·36—6·37. Rzepak na sierpień 17·50—17·60. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: ciepła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 22 lipca.

Marki 117.70, renta majowa 97·15, węgierska renta koronowa 93·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 650·00, węg. zakł. kred. 752·50, anglobanku 303·00 unionbanku 539·00, bankvereinu 535·00, landerbanku 432.50, kolei państw. 657·25, lombardy 146.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 590·00, Rima Muranyi 541·00, prag. T. żel. 000·00, losy tureckie 182·25, ruble 252.50) Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·15.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, **6.25***.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

W owej epoce była równie jak on nieznaną. Skończywszy konserwatoryum, skazaną została na występy w lekkich operetkach.

Nie powodziło się Ewie w tym kierunku; jej temperament, inteligencya, zasoby lubo nierozwiniętego odpowiednio głosu, czyniły ją niezręczną w rolach, wymagających tylko powierzchownego wdzięku i finezyi. Zapoznawała własne zdolności, nie zdawała sobie sprawy z zalet posiadanego talentu. Weszła nieśmiało do Derstala, ale nędzny wygląd mieszkania dodał jej odwagi. Odgadywała w młodym kompozytorze pobratymcę ciężkiej doli. Widząc wytarty żakiet artysty, nie wstydziła się już swojej skromnej sukienki. Młody człowiek, któremu pochlebiało odwołanie się do niego, zachwycony pełną wdzięku postawą dziewczyny, dystynkcyą jej ruchów, uwydatniających się pod luźnem okryciem, poprosił Ewę do swego gabinetu i rozmawiał z nią dłużej, zanim usiadł do fortepianu. Dowiedział się w ten sposób, że ona mieszka z matką w małym pokoikach na przedmieściu Poissonière, że prowadzi się przykładnie. W miarę jak mówiła, on zachwycał się coraz więcej powabem twarzy, bogactwem blond włosów Ewy. Harmonijny jej głos miał w medium głębokie dźwięki, zdradzające naturę namiętną.

— Co pani śpiewasz teraz? — zapytał.

— Filinę w „Mignon" a Michaelę w „Carmen".

— Nie wiem, czy się nie mylę, ale sądzę, że pani powinnabyś raczej wykonywać role Mignon i Carmen... należałoby tylko transponować tekst na wyższy ton dla jej głosu. Zechcesz pani zaśpiewać jaki ustęp z „Carmen"?

— Bardzo chętnie.

Zdjął z półki partyturę Bizeta i wybrał duet z drugiego aktu: „Uciekajmy razem w góry".

Śpiewał partyę don Jozego z tak cudownym akcentem, o którym tylko ci, co go słyszeli, mogą mieć pojęcie. Z oczyma utkwionemi w młodą dziewczynę, oddawał tę rolę z uczuciem, jakiemu nikt nie dorównał od śmierci twórcy opery. Porwana czarem jego wykonania, Ewa współzawodniczyła z partnerem siłą talentu, a śpiew ich rozwijał się namiętny, wzruszający, aż do ostatnich nut finału. Po końcowych akordach zapanowało milczenie, poczem Derstal zwracając się do śpiewaczki:

— Miałem słuszność — rzekł — nie poznali się na rodzaju pani zdolności. Jak Carvalho, stary rutynista, mógł popełnić podobną omyłkę, nie ocenić należycie pani talentu? Ah! ma w ręku skarb, stanowiący rękojmię powodzenia jego teatru i nie domyśla się tego! On! wszyscy na jedną modłę. W operze każą pani śpiewać Sibila, gdy stworzoną jesteś na wcielenie Margarety.

Ewa zwróciła się z uśmiechem do towarzysza i zapytała niedowierzająco:

— Więc ja dobrze zaśpiewałam?

Potrząsnął przecząco głową:

— Nie, nie dobrze! — Śpiew bez jednolitego związku, niezręcznie wykonany, mimo to głos pani wiele obiecujący; drobne usterki mogą być usunięte. W tem rzecz cała!

Dostrzegł łzy w oczach młodej dziewczyny i roześmiał się.

— Czy pani tak bardzo drażliwa? Płaczesz dlatego, że ostudziłem zbytnie uniesienie! Naucz się znosić zawody, w które tak obfituje żywot artysty. Zajmijmy się teraz piosenką moją, skoro chcesz pani ją śpiewać i przyszłaś tu z żądaniem wskazówek, tyczących się jej wykonania.

Po przygrywce sam zaśpiewał „Marzenie Poety". Siedząc przy nim blada, drżąca z silnego wzruszenia, Ewa wchłaniała chciwie każdy dźwięk jego głosu. Gdy skończył, westchnęła smutnie:

— Jakie to piękne! Jak naśladować taką doskonałość dykcyi?

— Osiągniemy ją, pracując wspólnie — odpowiedział Derstal ze śmiechem. Na panią kolej...

Przez ciąg dwóch godzin, urozmaicając lekcyę uwagami, radami, anegdotami, ośmielającemi Ewę skutecznie, artysta uczył śpiewać młodą dziewczynę. Uwielbienie, jakie w niej wzbudził, zaczynał sam teraz odczuwać dla Ewy. Pochwyceni niepostrzeżenie w sidła wzajemnej skłonności, rozumieli się, ufali sobie, jakby znali się od dawna; niepomni upływającego czasu, nie czuli zmęczenia. Ewa pierwsza spojrzała na zegarek.

— Ah! mój Boże, już południe! Co mama pomyśli o mnie?

— Czy wiedziała, że pani miałaś zamiar być tutaj?

— Rozumie się; nic z tego, co robię, nie ukrywam przed nią... Biedna mama... pokłada we mnie ufność zupełną! Ciągle chora, nie mogłaby mi towarzyszyć.

To mówiąc, nakładała na siebie okrycie. Derstal podziwiał zręczną, kształtną figurę, naturalny wdzięk każdego ruchu dziewczęcia.

— Kiedy ma odbyć się koncert? — zapytał. — Czy będziesz miała pani czas przyjść jeszcze popracować ze mną?

— Termin koncertu za tydzień dopiero w sali Erarda. Przyjdę jeszcze, skoro mnie pan do tego upoważniasz.

— Proszę bardzo...

— Do widzenia; dziękuję z głębi serca.

Odprowadził ją do drzwi, ale nie uścisnęli się nawet za ręce. Pożegnała go uśmiechem i odeszła.

Wieczór, w którym śpiewała „Marzenie poety", rozpoczął świetną karyerę Ewy Brillant. Dama z arystokracyi, margrabina de Larsay-Bouteuil przybyła na koncert, aby oklaskami dziękować Schelerowi, który grywał na żebraniach w jej salonach; jako znakomita znawczyni muzyki była zachwycona śpiewem debiutantki i kompozycyą utworu Derstala. Po koncercie, wszedłszy do sali, gdzie składano Schelerowi powinszowania:

— Kto jest ta młoda osoba, która śpiewała przed chwilą? — zapytała. — Głos jej bardzo obiecujący.

— Niewątpliwie. To prawdziwa artystka. Czy pozwoli pani margrabina przedstawić ją sobie?

Ewa Brillant, przyprowadzona do margrabiny, wysłuchała ze spokojem pochwał wielkiej damy. Widziała na sali przyklaskującego jej Derstala, a dowód uznania mistrza miał dla niej większą cenę od głośnych objawów zadowolenia zebranej publiczności.

Margrabina, werbująca zręcznie uzdolnionych artystów, rzekła do Ewy:

— Wydaję co dwa tygodnie licznie uczęszczane wieczory muzykalne. Radabym, aby moi goście słyszeli w wykonaniu pani „Marzenie poety", które śpiewasz tak dobrze. Scheler zakompanjuje ci z ochotą...

— Ależ pani margrabino, wyjednam może u autora dzieła pana Oliwiera Derstal, iżby mi zaakompaniował osobiście.

— Byłoby to bardzo pożądanem! Ten Derstal ma dużo zdolności... Oliwier Derstal... słyszę nazwisko jego po raz pierwszy, lubo przyjmuję u siebie wszystkich kompozytorów współczesnych... Derstal...

— Nie odnajdzie go pani w pamięci swojej... on równie, jak ja, nieznany.

— Gdy tylko posłyszą cię śpiewającą u mnie, staniesz się sławną odrazu... Mój salon wprowadza artystów na widownię świata.

Z uśmiechem protekcyonalnym odeszła od Ewy. Śpiewaczka ujrzała w tej chwili Derstala, idącego ku niej z obliczem promieniejącem radością. Wyciągnął do młodej dziewczyny obie ręce, ona podała mu dłoń i ze wzruszeniem, wywołującem łzy w jej oczach, zapytała:

— Jesteś pan zadowolony?

Nic nie odpowiedział; wpatrywał się w nią, jakby spotykał Ewę po raz pierwszy; wydała mu się przeobrażoną, wyszlachetnioną, wyższą. Gładkie jej czoło olśniewało białością pod zwojami złocistych włosów, ręce, ramiona miały okrągłość młodzieńczych kształtów. Pociągnął ją w kąt pokoju i rzekł:

— Zwróciłaś mi ufność we własne siły. Zwątpiłem o tych pogardzonych utworach muzycznych; słuchając cię, dopiero odnalazłem wrażenia, doświadczane przy ich tworzeniu; natchnęłaś je życiem.

— Wystarcza raz je usłyszeć, aby odczuć całą ich wartość. Postaram się pieśni pana śpiewać częściej, iżby cię oceniono, jak na to zasługujesz. Jedna z dam arystokracyi, przyjaciółka Schelera, proponowała, bym śpiewała u niej; zapoznam ludzi z dziełami twemi... musimy razem nad ich wykonaniem popracować jeszcze... Będziemy się wspierali wzajemnie, a jeśli niewielkimi zasobami mego talentu zdołam zwrócić na pana uwagę publiczności, wywdzięczę ci się zaledwie w części za wyświadczoną mi usługę, jaką jest nauczanie mnie posługiwania się właściwie organem głosu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. kr. 61.924/907.

Obwieszczenie.

Od 1. stycznia 1908 są do wydzierżawienia dochody mytnicze na pięćdziesięciu rogatkach krajowych, a mianowicie: w Gnojniku, Iwkowie, Łososinie dolnej, Kurowie i Pomianowie (pow. Brzesko); w Stawczanach (powiat Gródek jag.); w Horodence i Jasienowie polnym (pow. Horodenka); w Husiatynie i Krogulcu (pow. Husiatyn); w Busku, Stojanowie, Chołojowie i Obydowie (pow. Kamionka str.); w Sokołowie (pow. Kolbuszowa); w Padwi kolonii, Dąbiu, Rzyskach i Maliniu (pow. Mielec); w Gorzycach, Jeżowem, Nisku i Krządce (pow. Nisko); w Dębnie, Nowym Targu za Białym Dunajcem, Nowym Targu za Czarnym Dunajcem, Szaflarach i Zakopanem (pow. Nowy Targ); w Olszanach i Pratkowcach (pow. Przemyśl); w Brzeźnicy (pow. Ropczyce); w Podkamieniu, Zalipiu i Demianowie (pow. Rohatyn); w Yasionce (pow. Rzeszów); w Sielcu i Nowym Dworze (pow. Sokal); w Miechocinie (pow. Tarnobrzeg); w Szlachcińcach (pow. Tarnopol); w Darachowie, Dobropolu i Warwaryńcach (pow. Trembowla); w Graboszycach, Gorzeniu dolnym i Skancach (pow. Wadowice); w Zbarażu (pow. Zbaraż); w Pomorzanach, Rozhadowie, Założcach i Kudobińcach (pow. Złoczów).

Bliższą wiadomość co do warunków licytacyjnych tych myt oraz formularz na ofertę otrzymać można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach dotyczących Wydziałów powiatowych.

We Lwowie, dnia 12-go lipca 1907.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza